TATERNIK

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
ORGAN OFICJALNY SEKCYJ TATERNICKICH A. Z. S. W KRAKOWIE I WARSZAWIE
WYCHODZI CZTERY RAZY DO ROKU

ROCZNIK XIII ZESZYT 3



TREŚĆ

† MIECZYSŁAW ŚWIERZ
ROMAN KORDYS, Taternictwo wczoraj, dziś i jutro
T. CIESIELSKI, Katastrofa na zachodniej ścianie Kościelca
J. A. SZCZEPAŃSKI, † Marzena i Lida Skotnicówne
SKALNE DROGI: Kozie Czuby pd-zach. ścianą. Nowa droga pn. ścianą na Kozi Wierch. Orla Baszta zach. granią. Terjańska Przełęcz Niżnia od pn., Żabi Koń pn. ścianą. Zejście z Galerji Gankowej do Doliny Czeskiej SPRAWY SEKCJI Z TATR NOTATKI Z PIŚMIENNICTWA



KRAKÓW 15 PAŹDZIERNIKA 1929 R.

REDAGUJE PRZY WSPÓŁUDZIALE KOMITETU REDAKCYJNEGO
STANISŁAW KRYSTYN ZAREMBA, KRAKÓW (16), UL. ŻYTNIA 6
ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA A. POTOCKIEGO L. 4
KONTO CZEKOWE SEKCJI TURYSTYCZNEJ P. T. T. NR. 409.570

NAKŁADEM SEKCJI TURYSTYCZNEJ POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO

TATERNIK

ROCZNIK XIII ★ KRAKÓW, 15 PAŹDZIERNIKA 1929 R. ★ ZESZYT 3

ORGAN SEKCJI TURYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W KRAKOWIE
ORGAN OFICJALNY SEKCJI TATERNICKIEJ A. Z. S. W WARSZAWIE



MIECZYSŁAW ŚWIERZ

gorący wielbiciel i miłośnik wielkości Tatr, znakomity znawca i odkrywca skalnych szlaków, pełen poświęcenia towarzysz wypraw, jeden z najwybitniejszych autorów w całem piśmiennictwie tatrzańskiem

długoletni przewodniczący Sekcji Turystycznej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i redaktor «Taternika« w najtrudniejszym dla nich okresie

zginął zdobywając zachodnią ścianę Kościelca w dniu 5 lipca 1929 roku

CZEŚĆ JEGO CIENIOM



Pamięci Zmarłego poświęci wydawnictwo «Taternika» osobny zeszyt czasopisma.

TATERNICTWO WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO

Witkiewicz pisze: «Taternik lub alpinista, bez widocznej potrzeby, ponosi straszne trudy; naraża się na rzeczywiste i wielkie niebezpieczeństwa».

Dlaczego to robi?

Odpowiedzieć na to pytanie, znaczy znaleźć sens czynności której na imię «taternictwo». Oczywiście nie możemy zadowolić się przyklejeniem pod pojęciem taternictwa kilku etykiet w rodzaju: «sport», «zabawa», «nauka i wiedza», «sztuka» (jak to czyni Dr. M. Sokołowski, pozatem w literaturze alpinistycznej szereg innych autorów). Taka metoda nie daje oczekiwanych wyników. Musimy pójść inną drogą.

Taternictwo rodzi się w biologicznej potrzebie człowieka wysilania się do ostatka i złączonego z nią pędu do doskonalenia się bez żadnych widocznych praktycznych celów. Tę znamienną cechę męskiego pierwiastka w ludzkości określił znakomicie Schopenhauer: «Trudzić się i walczyć z oporem jest potrzebą człowieka, jak dla kreta grzebanie, — przezwyciężanie przeszkód jest rozkoszą istnienia: — walka z niemi i zwycięstwo uszczęśliwia».

Nie dociekajmy, dlaczego tak jest. To tajemnica Twórcy. Ale tak jest.

Ten biologiczny pęd do wysiłku jest czemś zupełnie różnym od pracy. Pracy przyświeca zawsze jakiś konkretny, praktyczny ze stanowiska społeczności, a pozatem ograniczony cel [1]); tamten jest bezcelowym, ale też i bezgranicznym: kresem jego — nieskończoność.

Temu popędowi do bezinteresownego wysiłku zawdzięcza ludzkość cały swój postęp i kulturę. Tajemnica postępu leży w tem, że następca może podjąć swój wysiłek (który właśnie dlatego staje się twórczym) w tem miejscu, dokąd go doprowadził ofiarnym trudem — poprzednik.

Miljony ludzi, którym męski instynkt narzuca przymus napiętego do granic możliwości wysiłku, trudzi się i mozoli na wszelkich możliwych polach od początku istnienia ludzkości. Na rezultaty ich trudów czycha gromada człowiecza, t. zw. społeczność, która natychmiast odważa społeczną wartość wysiłku, to jest jego użyteczność. Za wysiłki użyteczne gromada płaci, t. j. gotowa jest wymienić je na inne dobra. Stosunkowo późno zrozumiała ludzkość, jak wiele zawdzięcza bezinteresownemu trudowi swoich pjonierów, i dlatego dziś już zajęcia wynalazców, pracowników wiedzy i sztuki opłaca — z reguły zresztą — źle i szalbierczo. Innych wysiłków, z tego samego biologicznego nakazu początek biorących, ludzkość nie rozumie i nazywa sportem. Ale w ostatnich czasach i ten sport zaprzęga do społecznego rydwanu «wychowania fizycznego» (częstokroć bardzo militarnie pojętego), albo też zużytkowuje jako ordynarny profesjonalizm na płatnych widowiskach gawiedzi [2]).

---

[1]) Rzymianie np. «cel» i «koniec» określali jednym terminem (finis).

[2]) Od razu pragnę zaznaczyć, że tak dostojnie pojęty sport jest zjawiskiem stosunkowo rzadkiem; z reguły spotyka się go u tych, którzy daną czynność sportową rozwijają i postęp do niej wnoszą (t. zw. twórcy rekordów). U większości sportsmanów motywem ich wysiłków nie jest — a przynajmniej nie jest nim na pierwszem miejscu — omawiany, biologiczny popęd do przezwyciężania przeszkód, ale w instynktach społecznych ludzkości źródło swe mające — pragnienie odznaczenia się, wyróżnienia, innemi słowy współzawodnictwo. Ludzie tego pokroju nie wierzą, iż może być sport bez współzawodnictwa; poznać ich łatwo po przesadnem rozgłaszaniu swoich sukcesów (prasa!), niesłychanej wrażliwości na poklask tłumu, doszukiwaniu się wszędzie konkurentów, a także — i to nie na ostatniem miejscu — po ubieraniu swoich zajęć sportowych w wstydliwy płaszczyk społecznej korzyści («sport szkołą zdrowia i tęgich charakterów»). Oczywiście w czynnościach swoich są naśladowcami i niczego nowego stworzyć nie potrafią.

Popęd człowieka do sięgania po nieosiągalne w przyrodzie, czy w idei, jest u myślicieli, artystów, czy sportsmanów — jednego i tego samego gatunku. U każdego płynie z wewnętrznej potrzeby i dokonuje się w wysiłku i trudzie największym, nie tylko zupełnie bezinteresownym, ale gotowym do najwyższych poświęceń. Śmierć Sokratesa w więzieniu ateńskiem i śmierć Mallory'ego na grani Mount Everest'u — dwóch ludzi zupełnie odmiennych, ludzi różnych epok i umysłowości, łączy wspólne ogniwo poświęcenia się w służbie boskiego imperatywu bezgranicznego wysiłku...

Taternictwo należy zatem do rodziny tych bezcelowych i bezinteresownych, w najgłębszych i najszlachetniejszych pokładach duszy męskiej źródło mających, krańcowych wysiłków człowieka.

Jak się to jednak dzieje, że gdy jeden — największy wysiłek życia wkłada w badania nad istotą atomu, drugi — szuka prawdy w zapylonych pergaminach, to trzeci wspina się w rzeczywistem niebezpieczeństwie życia na wyniosłe szczyty, a inny znowu cel życia swego widzi w skróceniu czasu biegu o ułamek sekundy, albo o powiększeniu długości rzutu o kilka centymetrów?

Odpowiedź prosta. Dążność do rekordu, czyli krańcowego wysiłku towarzyszy wyłącznie specjalnym, wybitnym uzdolnieniom, przynoszonym na świat przez jednostkę. Tylko drzemiące w jednostce nieprzeciętne uzdolnienia, wyzwalają się najpierw przez wyobraźnię (t. zw. zainteresowania i ambicje człowieka), a potem i jedynie realnie w czynie. Rodzi się namiętność czynu i wysiłku, który łamie opory i przezwycięża przeszkody, znajdując w tem — wedle słów Schopenhauera — rozkosz istnienia i zwycięstwo, które uszczęśliwia. A rozkosz ta i radość zwycięstwa jest równie wzniosła i usprawiedliwiona u uczonego, który odkrył nową tajemnicę przyrody, jak u alpinisty, który zdobył szczyt dziewiczy, lub u biegacza, który pobił rekord światowy. Istnieje bowiem u ludzi olbrzymia różnorodność uzdolnień psychicznych i fizycznych, a równolegle z nią możliwość nieskończonej rozmaitości wysiłków krańcowych. Biologicznie są one jednakowo usprawiedliwione i dlatego — również biologicznie — niema istotnej różnicy między wysiłkiem Kanta, a... Nurmi'ego. Jeden i drugi powstał w wspaniałej, dyktowanej fenomenalnemi uzdolnieniami, męskiej walce z przeszkodami, których nikt przedtem w stopniu równie udolnym pokonać nie zdołał. (Oczywiście są inne jeszcze — poza biologicznemi — kryterja wartościowania czynów ludzkich).

Są ludzie o bardzo specjalnych, na nieznacznym odcinku skupionych uzdolnieniach, są i inni o wielostronnych zdolnościach i dużych zasobach energji fizycznej i psychicznej. Pierwsi osiągną fenomenalne rezultaty w swojej «specjalności», częstokroć kosztem cherlactwa i niedorozwoju fizycznego, drugich ciągnąć będzie wielostronna i nieograniczona do ciasnego odcinka — walka z oporami, jakie stwarza przyroda. Pragną oni «ujarzmić» przyrodę. Do nich należy wielka rodzina «podróżników». Dlaczego z tych podróżników jedni podejmują wyprawy w nieznane kraje, inni w samotnej łodzi opływają świat dokoła, inni wreszcie entuzjazmują się wszystkiemi górami, jakie tylko nosi na sobie skorupa ziemska? — oto zagadnienie, którego tylko z lękiem dotykam. Alain Gerbault, największy sportsman, jakiego kiedykolwiek oglądała kula ziemska, posiada na pozór wszystkie cechy, kwalifikujące go na znakomitego alpinistę, a jednak nie będzie nim nigdy. Mam wrażenie, że decydującą rolę odgrywa tu wyobraźnia. Ale wyobraźnia nie jest nigdy oderwana od realnych podstaw, tkwiących w naturze jednostki. Zdaje się zatem, że subtelne różnice w niezmiernie skomplikowanym aparacie uzdolnień człowieka, z któremi się już rodzi, powodują specjalne nasta-

wienie wyobraźni, a za nią idą odmienne «zainteresowania» i «ambicje», a potem «czyny» człowieka.

Czynność sportowa jest bezcelowa («jest celem sama dla siebie») i nie szuka żadnej nagrody, nawet uznania. «Przezwyciężanie przeszkód jest rozkoszą istnienia». Uczucie szczęścia, towarzyszące walce i zwycięstwu jest ściśle związane z rozmiarami i intenzywnością włożonego w nie wysiłku. Oczywiście — samodzielnego wysiłku. Dlatego sportsman odrzuca pomoc z zewnątrz przychodzącą — człowieka, czy techniki. Dlatego Gerbault opłynął kulę ziemską na prymitywnej łodzi, a alpinista przychodzi do gór z tak mizernemi pomocami jak czekan, lina, trzewiczki. Dlatego zrozumiałe się staje pamiętne hasło Preussa «precz z sztucznemi pomocami», dlatego wołanie Lammera o «bezwzględną ochronę pustaci alpejskich» odbije się życzliwem echem w sercu każdego prawdziwego taternika i przyklaśnie on także zamachowi Tadeusza Krystka na 14 haków południowej ściany Zamarłej Turni. Dostojeństwo alpinizmu (taternictwa) żąda gry «fair».

«Ujarzmianie przyrody» w sensie sportowym niema zatem nic wspólnego z t. zw. poddawaniem przyrody woli człowieka przez technikę i gegjusz ludzki. Wprost przeciwnie — jest to raczej stawanie z gołemi rękami do walki z przeciwnościami przyrody, do walki nieułatwionej wynalazkami i społecznym podziałem pracy, do walki możliwie pełnej i wszechstronnej. Taka tylko walka absorbuje i wyzwala ten cały kompleks uzdolnień tkwiących w jednostce, które zapłodniwszy wyobraźnię, wywołały czyn. I tu leży tajemnica «radości pełni życia», o której tak często czyta się w pismach alpinistów (taterników). [1])

Nie jest rzeczą istotną dla pojęcia taternictwa, nie mniej jednak zabarwia je w sposób swoisty okoliczność, że sport alpejski odbywa się w bezpośredniem zetknięciu się z przyrodą górską, która sama przez się jest źródłem bardzo intenzywnych, jakkolwiek biernych, emocyj duchowych. Dla tych emocyj, które nie są tylko estetycznej natury, podziwiamy, nie bez wzruszenia, majestat gór z końcowych stacyj kolejek górskich, a zatem zupełnie biernie (o ile — oczywiście — nie popsuje nam wrażeń towarzystwo nieokrzesanych «turystów» i banalna kultura hotelowa).

Jest jedna jeszcze właściwość taternictwa (alpinizmu), również nie wynikająca z istoty pojęcia, lecz związana z naturą objektu, na którym się sport ten odbywa, właściwość, mająca decydujące znaczenie dla intenzywności uczuć, dających — wedle słów Schopenhauera — «rozkosz istnienia», a które bez reszty stają się udziałem i nagrodą taternika. Mam na myśli ryzyko, połączone z wykonywaniem zajęć wysokogórskich. Gra tu idzie o stawkę największą, bo o życie. Mimo całego optymizmu, wiemy o tem i dlatego u progu wielkich naszych przedsięwzięć stoi zawsze uczucie ucisku psychicznego, któremu na imię — lęk. Ale ten lęk jest równocześnie zadatkiem najwyższych rozkoszy. «Wielu radości świata wyrzeknę się z łatwością — powiedział Lammer — ale zabierzcie mi lęk, a byt stanie się czczym i nudnym i zatęsknię za śmiercią.» Trzeba sobie uprzytomnić tę niesłychaną rozpiętość wrażeń od przygnębiającego ucisku lęku aż do promiennego uczucia zwycięstwa, aby zrozumieć, jak nieprawdopobnie piękną,

---

[1]) Spotyka się niekiedy jednostki, których skala uzdolnień jest tak obszerna, iż umożliwia istnienie dwóch odrębnych kompleksów wysiłków krańcowych. Takim był śp. Marjan Smoluchowski, uczony i alpinista. Nie zapomnę nigdy słów Jego, że między obiema kategorjami swoich czynności nie widzi istotnej różnicy. Powiedzenie to da się zrozumieć tylko na tle poglądu, zgodnego z analizą tu przedstawioną.

wprost oszałamiającą jest nagroda, którą daje osiągnięty największym wysiłkiem rekord górski.

Dzieją się niewątpliwie na świecie rzeczy większe i bez porównania donioślejsze, niż udała, pjonierska wyprawa górska, ale trudno sobie wyobrazić istnienie subjektywnych wzruszeń, któreby były silniejsze od owych, wstrząsających duszę ludzką aż do dna, a towarzyszących taternikowi na szczytach gór. Dlatego nie czczym frazesem, ale głęboką prawdą są słowa jednego z alpinistów (K. Bergera, współzdobywcy Guglia di Brenta):

«Nie zna go, — nie zna całego piękna męskiej młodości, kto nigdy nie odczuł jej burzliwych porywów, kto nigdy w niemającej końca i wiecznemi głoskami do uczuć człowieka przemawiającej przyrodzie — nie toczył boju ze śmiercią».

I dlatego rozumiemy aż nazbyt dobrze porywającą ewokację naszego przyjaciela, Gyuli Komarnickiego, którą zakończył rzecz o Jaworowym Szczycie:

«Pragnę, aby ten młodzieńczy zapał, ta odwaga i chęć do czynu, które mnie dziś ożywiają, nigdy nie wygasły we mnie, i w późniejszych latach, — jak dziś mymi były towarzyszami, aby mnie zawsze ta sama płomienna, bezbrzeżna miłość do gór wypełniała i aby ta radość, którą odczuwam w dzikiej walce z rozszalałemi silami przyrody, nigdy nie umarła w mojem sercu, póki tylko siły w ramionach starczy!».

* * *

To, co napisałem o taternictwie odnosi się do jednostki, do taternika-alpinisty, oderwanego zupełnie od środowiska, w którem działa i od czasu, w którym występuje. Ale taternik nie jest sam, równocześnie z nim żyje i działa większa lub mniejsza ilość innych, podobną pasją owładniętych. I nietylko to — przed nim byli już taternicy i po nim będą także. Ten ważny moment nie może być pominięty w naszych rozważaniach. On powoduje, że obok «taternika» istnieje «taternictwo», obok «alpinisty» — «alpinizm», a zatem pewien wspólny kierunek myśli i czynu, nie ginący z jednostką, ale żywy i czynny poprzez pokolenia. On powoduje, że każdy nowy adept taternictwa nie musi zaczynać swego wysiłku — jak Syzyf — od dołu, od prymitywów, ale może — przyswoiwszy sobie rychło przeciętny poziom swego poprzednika — pójść dalej i wyżej. Więcej jeszcze — to czego jednostka własnym wysiłkiem dokonać nie potrafi, może być dokonane we dwóch, lub trzech współdziałających, — albo, co równie ważne — przez suggestywne oddziaływanie całego środowiska. Taternictwo zatem, jakkolwiek z najgłębszej swej istoty działalność skrajnie indywidualistyczna — staje się do pewnego stopnia czynnością społeczną — jednakowoż w ramach bardzo ściśle określonego środowiska ludzi, jednakowo myślących i działających. Tu leży tajemnica postępu w taternictwie, czy alpiniźmie. Popełniamy wielki błąd przypuszczając, że wychodząc na Żabiego Konia lub Ostry Szczyt, dokonujemy czynu bez żadnego porównania dzielniejszego niż taternik z przed pół wieku, który pełen lęku i czci przed górami szukał drogi na Durny, lub Mięguszowiecki, wierchy stojące o tyle stopni niżej w skali trudności. Obok skali trudności jest jeszcze inna skala. Skala, określająca na krzywej, obrazującej rozwój taternictwa, punkt od którego dane pokolenie rozpoczynało swoją działalność. A zasługę i rolę pokolenia taternickiego określa rozpiętość między punnktem, w którem wchodziło w taternictwo, a tym, w którym — odchodząc z pola — swój sztandar rekordu składało w ręce młodszego pokolenia.

Rozumiemy to doskonale, czytając słowa Younghusbanda o sensie wyprawy na Mount Everest. «W ciągu mojego życia — pisze — widziałem, jak bardzo zwiększyła się zdolność człowieka w sztuce zdobywania szczytów. I wzmogła się bardzo ta zdolność u ludzi. Wiedzą oni teraz, że mogą dokonywać czynów, które uważano przed czterdziestu laty za niemożliwe do wykonania. A skoro zdobędą szczyt Everestu, to poczucie siły wzmoże się w nich jeszcze...»

Każde zatem nowe pokolenie czerpie swe «poczucie siły», swój sąd o możliwościach z krańcowego wysiłku (rekordu) swych poprzedników. [1])

Ale właśnie dlatego obowiązkiem każdego nowego pokolenia jest to poczucie siły pomnożyć, granice możliwości rozszerzyć, innemi słowy — «rekord pobić». Pokolenie, które tego zadania nie podejmie, nie potrafi widocznie zdobyć się na wysiłek miary swoich poprzedników. Nawet, jeżeli utrzyma się na tym samym poziomie — w istocie rzeczy cofa się.

Oczywiście tego wytężonego do granic możliwości wysiłku nie podejmie całe pokolenie, ale jego najwybitniejsi i najzdolniejsi przedstawiciele: elita pokolenia. Każdy żywy, prężny, będący w rozkwicie ruch musi mieć swoją elitę.

Elitę cechuje twórcza wyobraźnia, i oparta o nią ambicja, zdolność do krańcowego wysiłku, wynikająca z nadzwyczajnych uzdolnień, oraz gotowość do poświęcenia się.

Nie każde pokolenie ma taką elitę. Nie można jej ani stworzyć, ani wychować. Kto ma wejść do niej, musi się już takim urodzić.

Nie miało jej też każde pokolenie taterników, dlatego w dziejach taternictwa obserwujemy okresy nie tylko orlich wzlotów, ale także zastoju i upadku.

Taternictwo zaczęło się w chwili, kiedy pierwszy człowiek, pełen trwożnego lęku przed potęgą Tatr, mimo to pędzony wewnętrznem pragnieniem poznania i — co za tem idzie — ujarzmienia tych gór — nie kierowany żadną gospodarczą potrzebą — wtargnął do ich wnętrza. Zaczęły się pierwsze usiłowania poznania gór, nieśmiałe i chaotyczne, a potem pierwsze próby wychodzenia na szczyty (Kiezmarski, Sławkowski). Tam po raz pierwszy zetknięto się z tworami skalnemi, których pokonanie uznano za niemożliwe dla człowieka. Poznawanie Tatr szło jednak coraz dalej, coraz odważniej (rodzina Buchholzów), ale dopiero poszukiwaczom skarbów zawdzięczamy, że u schyłku XVIII wieku zdołano pierwsze «niemożliwości» tatrzańskie w zdobyciu Łomnicy pokonać (pierwszy «rekord» tatrzański). Mniej więcej w tym samym czasie ukończono najogólniejsze badania nad budową Tatr i wzajemnym układem szczytów (Wahlenberg 1814). Dopiero wówczas rozpoczęto szczegółowe penetrowanie Tatr, natrafiając bardzo często na «niemożliwości». Wyprawa Dechy'ego na Wysoką — drugim rekordem (1874). Równocześnie rozpoczyna się na wielką skalę udostępnianie Tatr (założenie Węg. Tow. Karpackiego i Tow. Tatrzańskiego), a nieco wcześniej ich systematyczny opis turystyczny (Przewodniki Fuchsa i Janoty). Nadchodzi «klasyczny» okres polskiego taternictwa (Stolarczyk, Chałubiński), a «młodzi»

---

[1]) Z faktu, iż taternik (alpinista) przychodzi odrazu do gotowego dorobku swoich poprzedników, wynika takiż sam jego obowiązek w stosunku do tych, którzy przyjdą po nim. Dlatego nie da się etycznie usprawiedliwić hasło, aby taternik wiadomość o swoich czynach i doświadczeniach górskich zatrzymywał w wyłącznej dla siebie tajemnicy. Nawoływanie G. Rey'a: «mówcie zawsze każdemu alpiniście, że on jest pierwszy» — jest kabotynizmem. T. zw. «malloryzm» pozostanie w znacznej części koncepcją fałszywą i samą w sobie sprzeczną.

tej epoki (przedewszystkiem J. G. Pawlikowski) rozszerzają znakomicie możliwości tatrzańskie (Mięguszowiecki Szczyt 1877, Łomnica od północy 1878, Mnich 1880). Następuje długotrwały okres upadku, brak elity. Alpiniści w Tatrach: Wundt (pierwsze wyprawy zimowe), Darmstädter, Tomassonówna, Bröckelmann i inni. Infiltracja wpływów alpinistycznych (Englisch, Chmielowski). Ostry Szczyt nowym rekordem (1902). Wyzwalanie się samodzielności taternickiej i wystąpienie ruchu bezprzewodnikowego. Basztowa Przełęcz otwiera nowe możliwości («epoka Żabiego Konia» 1905). «Złoty okres» polskiego taternictwa. W r. 1909 A. Znamięcki w towarzystwie podpisanego na północnej ścianie Jaworowego Szczytu, potem W. Kulczyński i M. Świerz na wschodniej ścianie Mnicha (próba), a w r. 1910 H. Bednarski na południowej ścianie Zamarłej Turni — wszyscy niezależnie od siebie — podnoszą skalę możliwości tatrzańskich do wyżyn, których odtąd, o ile chodzi o letnie taternictwo, przez 20 niemal lat nie przekroczono. Rozkwit taternictwa węgierskiego, jednakże jego rekordy okazały się iluzoryczne. Równocześnie wykończenie detalicznego poznania Tatr i utrwalenie go dla potomności w doskonale wyrobionym opisie taternickim. Zakończenie udostępniania Tatr, hasło ochrony. Przerwa wojenna i powojenna depresja. Młode pokolenie z pod znaku S. T. A. Z. S. podnosi taternictwo z upadku do poziomu przedwojennego, a w zimowem taternictwie stwarza nowe wspaniałe rekordy.

Powyższe suche zestawienie, to szereg kamieni znaczących szlak rozwoju taternictwa. Abstrahując od wpływów obcych, przeniesionych z innego środowiska (alpinizm), każdy etap zrodzony jest wysiłkiem elity, opartym o całokształt dorobku poprzedników. W ten sposób trzystu, czy też czterystu lat i wysiłków setki pokoleń było potrzeba, zanim ujarzmienie Tatr mogło się wyrazić w pokonaniu straszliwych urwisk Żabiego Konia (północnej ściany) i Łomnicy (zachodniej ściany), które to rekordy najmłodszej elity taternickiej przesunęły znowu granice możliwości rozwojowych o dalszy wielki krok naprzód (1929).

Każdy nowy rekord tatrzański tkwi głęboko korzeniami swymi w dalekiej i bliskiej przeszłości. Dlatego także jest on radością i dumą nie tylko pokolenia, które go stworzyło, ale i tych, co odeszły już z pola. W poczuciu tej więzi wewnętrznej, która łączy całość ruchu taternickiego, czołem bijemy przed tym, który sztandar tatrzańskiego rekordu na nieosiągalnych dotychczas zatknął wyżynach.

* *
*

Doszliśmy tak do dnia dzisiejszego. Tylko niewielu umie ocenić, jaki bezmiar wspaniałego trudu i wysiłku ludzkiego złożył się na to, aby podnieść taternictwo do poziomu obecnego. Najszczytniejszy idealizm bezinteresownego czynu w «rajskiej dziedzinie ułudy» jest skarbem tak bezcennym, iż zrozumiałem jest pragnienie tych, którzy z niego kiedyś czerpali, aby zachować go nieskażonym dla innych, dla tych, którzy przyjdą. Dlatego nie tylko z intellektualnej ciekawości pytamy o przyszłość taternictwa.

Z tego, co powiedziałem wyżej wynika, że — aby taternictwo żyło — musi iść naprzód. Dorobek przeszłości, chociażby niebosiężny, nie zapewnia rozkwitu przyszłości. Ani na chwilę wątpić nie będziemy, że znajdą się w szeregach taternickich — nieznani dziś nawet z nazwiska, może jeszcze nie urodzeni — tacy, którzy gotowi będą poświęcić wszystko, aby możliwości górskie przesunąć wyżej jeszcze, niż są one dzisiaj, aby nowym rekordem pchnąć na nowe zdobycze falangi jednakowo myślących i czują-

cych. I wiemy, że będą to ludzie wyjątkowego hartu, dzielności i sprawności. To wszystko wiemy. Ale nie wiemy, czy dla tych przyszłych przebojowców znajdą się jeszcze w turniach tatrzańskich objektywne możliwości rozwojowe.

Tu jesteśmy u sedna zagadnienia. Problem przyszłości taternictwa, sprowadza się do zagadnienia możliwości dalszego postępu.

Nie chodzi tu o t. zw. «wyczerpywanie się problemów» — dawno się o tem mówiło i mówi. Istota zagadnienie leży w tem, czy otwierają się przed nami w Tatrach takie zadania — oczywiście jeszcze choćby u najostatniejszych granic możliwości ludzkiej leżące — którym dziś najlepszy nawet z najlepszych sprostać nie zdoła.

Pytanie wymaga zastanowienia. Jeżeli rozumiem sens rekordów tatrzańskich ostatniego ćwierćwiecza, to zdaje mi się, że postęp leży w tem przedewszystkiem, że miejsca nadzwyczaj trudne, które około 1905—1906 umieliśmy pokonywać na przestrzeni pięciu, sześciu metrów, w roku 1909 rozszerzyliśmy już do dwudziestu, w roku zaś 1929 — do czterdziestu metrów. A każdy nowy metr krańcowych trudności potęgował wysiłek a także i ryzyko w progresji geometrycznej. Teoretycznie jednak nie możemy wykluczyć możliwości dalszego postępu, przez pokonywanie nieprzerwanego ciągu miejsc nadzwyczaj trudnych na przestrzeni pięćdziesięciu i wyżej metrów. Chodzi tylko o to, czy będzie to wogóle potrzebne.

Albowiem nie ulega wątpliwości, że w granicach możliwości zakreślonych ostatniemi rekordami — ogromna większość istniejących jeszcze w Tatrach problemów jest rozwiązalna. Należy tu niewątpliwie i właściwa północna ściana Lodowego i to, co jeszcze jest godnem zrobienia na północnych urwiskach Hrubego i szereg innych jeszcze problemów. To, co zostanie powyżej granicy obecnego rekordu, da się wyliczyć na palcach dwu, jeśli nie jednej ręki. Może uskok Wschodniej Turni Żelaznych Wrót, może przepaście Jaworowych Turni, może wreszcie straszliwe urwisko ramienia Lodowego (p. 2507) ku Śnieżnej Dolince. Niewątpliwie są wśród tych ostatków zadania leżące już w zakresie bezwzględnej dla człowieka niemożliwości. Inne zostaną rozwiązane. Co dalej?

Jest zatem pewnikiem, że możliwości rozwojowe taternictwa są w omawianym kierunku wyraźnie ograniczone i już bardzo blizkie ukończenia. Czy są inne kierunki?

Pytanie to podjęli Świerz i Sokołowski (1925 r.). Obaj wskazują nową formę rozwojową w powtarzaniu rozwiązanych już «problemów», nie pomni, że powtarzanie nie jest żadną formą postępu, a zmniejszony trud w pokonywaniu przejść — zgoła niewystarczającym sposobem ekspanzji, nastawionej na krańcowy wysiłek, energji. Chwalebna dążność do zwiedzenia wszystkich szczytów i turni w Tatrach — wskazana przez Świerza — będzie w najlepszym nawet wypadku przejawem słabnącej energji człowieka, który ilością chce nadrobić jakość. Przebycie głównej grani Tatr w calem rozpięciu — będzie czynem wspaniałym, ale zamkniętym w granicach dalekich od krańcowego wysiłku. To samo można powiedzieć o «poznawaniu jakiegoś wierchu wszystkiemi wiodącymi nań drogami» (Świerz). Pomysły te nie stwarzają żadnych nowych możliwości rozwojowych.

Taternictwo zimowe? Tak, prawda — zrobiono w niem bardzo wiele — ale ostatnie słowo jeszcze nie zostało wypowiedziane. Granice możliwości — w zimie zresztą bardzo chwiejne — są jednak w każdym razie niedaleko.

Pomysły Sokołowskiego o rozszerzeniu kierunków taternictwa przez wciągnięcie w jego orbitę — pracy naukowej, literackiej, monograficznej, sztuki, malarstwa, poezji, powieści i noweli — nie mają albo wogóle nic

wspólnego z taternictwem, albo bardzo nie wiele. Wskazał na to bardzo trafnie J. G. Pawlikowski.

Pozostaje jeszcze mistyczna niemal wiara Świerza, że taternictwo wyczerpawszy dotychczasowe możliwości, znajdzie nieznane dziś jeszcze i nieprzeczuwane, nowe koryta rozwoju. Wiary tej nie podzielam. Rozumiem taternictwo, jako walkę o ujarzmienie przyrody górskiej, prowadzoną samodzielnie bez pomocy innych ludzi i techniki. W walce tej niektóre etapy są już zupełnie skończone: skończonem jest tatemickie poznanie Tatr, skończonem ich udostępnienie. A to co jest szczytową formą «ujarzmienia» — fizyczne wzięcie Tatr w posiadanie, — w ich wszystkich szczytach i turniach, w ich najgroźniejszych, najtajniejszych i najniedostępniejszych zakątkach — jest bliskiem, bardzo bliskiem ukończenia. Gdy się ukończy — rozumny i wzniosły cel taternictwa będzie osiągniętym bez reszty.

Piszę «rozumny i wzniosły cel taternictwa». Albowiem i wówczas taternictwo nie zginie, tylko zwyrodnieje. Wszędzie tam, gdzie dla wyładowania żywiołowych popędów człowieka brak objektywnych warunków ekspanzji, wszędzie tam wyładowują się one w formie zwyrodniałej. I nic bardziej nie potwierdza tezy o niedalekiem osiągnięciu w Tatrach ostatecznych celów taternictwa — jak fakt nadciągającej już zarazy taternickich perwersji. Jeżeli przejście południowej ściany Zamarłej Turni odmierzają już niektórzy... stoperem, jeżeli znaleźli się tacy, którzy na ostatniem Walnem Zebraniu Sekcji rzucili hasło zamiany dotychczasowego «wertykalizmu» taternickiego (dążenia ku szczytom poprzez ściany lub granie) — «horyzontalizmem» — przetrawersowywaniem poziomo(!) ścian i urwisk tatrzańskich, jako lekarstwa na... wyczerpywanie się problemów taternickich, — to zaprawdę jasnem się staje, że zbliżamy się wielkiemi krokami do kresu możliwości rozwojowych w taternictwie.

Gdzież zatem przyszłość taternictwa?

Jedyną możliwą odpowiedź daje Świerz: «nieogarnione i niewyczerpane pole do działania otwiera się przed polską turystyką wysokogórską w wyprawach do Alp i innych gór naszego globu».

Swierz ma rację. I niech nikt z uśmiechem ironji nie wskazuje tu na Himalaje, Pamir, Kordyljery, czy też inne cele, leżące przedewszystkiem poza granicami możliwości... materjalnych naszych taterników. Są bardzo od nas niedaleko, majestatyczne Alpy słowiańskie, pełne najwspanialszych «problemów». Są dalej nieco, ale zawsze jeszcze w granicach możliwości finansosowych średnio zamożnego człowieka, który wyjeżdża dziś tak często na Rivierę, do Włoch, czy Bretanji — góry bałkańskie, dzikie i niezbadane i niewątpliwie kryjące w sobie radosne dla taternika niespodzianki. Tam należy kierować przedsiębiorczą i na największe wysiłki gotową — młodą elitę polskiego taternictwa.

Bo przyszłość taternictwa na prawdę leży... poza Tatrami.

I dlatego przyklasnąć należy inicjatywie Sekcji Turystycznej P. T. T., która pragnąc wyprowadzić taterników polskich na wielką arenę światowego alpinizmu, przygotowuje dla nich pozaeuropejską wyprawę do gór Małej Azji.

* *
*

To wszystko, co wyżej napisałem, odnosi się do taternika czystej krwi, można go nazwać «rasowym». Z ich grona rekrutuje się zawsze śmietanka taternictwa, jego elita. Byłbym jednak źle zrozumiany, gdyby ktokolwiek przypuścił, że do rasowych taterników zaliczam, tych tylko, którzy jako gwiazdy wysokiej klasy zajaśnieli kiedykolwiek na firmamencie tater-

nickim. Przeciwnie — są tam i tacy, o których wiemy mało, albo nic, a jednak są oni rasowymi taternikami. Kalectwo, defekt organiczny, czasem niesprzyjające warunki życiowe, wreszcie wiek dla krańcowych wysiłków niezdatny, pohamował ich taternicką ekspanzję, niekiedy nawet zupełnie udaremnił. Nie przestają być jednak rasowymi taternikami. Wszak wszyscy znamy słynny aforyzm J. G. Pawlikowskiego o sercu i nogach taternika.

Na szlaku tatrzańskim spotykamy wszakże nie tylko rasowych taterników. Są inni jeszcze.

Widzimy estetę, który idzie w góry w tęsknocie za wielkiemi wzruszeniami. Wie o tem, że zdobywając je w trudzie i niebezpieczeństwie górskiej wyprawy, podnosi ich intenzywność do trzeciej i czwartej potęgi.

Spotykamy dalej snoba, którego nie wywiodła na niebezpieczną przygodę górską przepotężna siła wewnętrznej potrzeby, ale który przez skórę umiał wyczuć wielkość i dostojeństwo męskiego czynu i łudzi się, że mu dorówna, dopingowany potężnym motorem współzawodnictwa.

Idzie dalej społecznik, który nie rozumie bezinteresowności taternickiego czynu, węsząc wszędzie za użytecznością. Czasami budzi podejrzenie, że jest to tylko snob, który swe przewagi górskie społecznie — to znaczy szeroko i głośno — reklamując, własne jedynie wybujałe pragnienia uznania i poklasku osłania opończą interesu społecznego i takichże korzyści.

Idzie także kobieta. Kobieta, która — o ile nie jest weiningerowskim typem męskim, czy półmęskim, odzianym przez niezbadaną tajemnicę Stwórcy w ciało niewieście — nie ma nic do powiedzenia w taternictwie i nigdy «rasowym» taternikiem nie będzie, tak jak nie może być myślicielem, wodzem, czy wynalazcą, ale która, jak nikt inny na świecie, odczuwa i chłonie przepotężny urok m ę s k i e g o czynu.

Idzie wreszcie «szare ptactwo» taternickie, do orlich lotów niezdolne, ale wrażliwe na majestat gór i w miarę sił — entuzjazm swój dla nich czynem objawiające; równocześnie pełne nabożnego podziwu dla wielkiego taternickiego wysiłku.

Nie można na koniec pominąć tu górali przewodników, którzy — lubo chadzają w góry za pieniądze — mimo to kryją nierzadko w swem łonie szczerozłoty skarb umiłowania bezinteresownego czynu i poświęcenia, nie mówiąc już o przywiązaniu do swych gór.

Wszystkich tych ludzi łączy — świadome czy podświadome — poczucie przynależności do jednej wielkiej t a t e r n i c k i e j r o d z i n y. Jednaka namiętność ciągnie ich ku sobie i zbliża; interesują się sobą wzajemnie i pamiętają o sobie; w schroniskach górskich tworzą jedną gromadę; a gdy po latach niewidzenia zetkną się gdzieś na szerokim świecie — witają się radośnie i serdecznie.

Ale od niejakiego czasu spotyka się na szlaku tatrzańskim nowe, nieznane dawniej postacie. Przypominają one — z oznak zewnętrznych wnioskując — do złudzenia ludzi z rodziny taternickiej, a jednak nie są niemi zupełnie.

Są to adepci s p o r t u w s p i n a c z e g o. Źródła ich upodobań biją w innych zgoła regjonach. Nie znają uroku przyrody gór i nie odczuwają boskiego pędu do ich ujarzmienia. «Nie lubię gór, czuję się wśród nich niedobrze, ale muszę «zrobić» Zamarłą Turnię» — oto wyznanie jednego z tej gromady. Ideałem ich — «człowiek-mucha», zdobywca fasady kilkudziesięciopiętrowego drapacza chmur. Jeśliby zrealizowaną została utopja Sokołowskiego i jakiś «Luna Park» wystawił kopie wszystkich ścian tatrzańskich z kamienia i cementu, a ponadto zbudował wokoło nich trybuny na

kilkadziesiąt tysięcy widzów — uciekliby galopem z Tatr i nigdy już do nich nie wrócili.

Niestety — sen o «Luna Parku» będzie zawsze utopią. Prozelici tego sportu pozostaną w Tatrach i będą wśród nich liczni, może nawet coraz liczniejsi.

Nie możemy im w tem przeszkodzić. Ale możemy i musimy wznieść między nimi a nami nieprzebytą zaporę moralną, taką samą, jaka dzieli oddawna światek釋 taternicki od owego pospólstwa z dolin, które zanieczyszcza góry i brutalnym hałasem mąci ich majestatyczną ciszę.

Dla ludzi tego sportu niema miejsca w taternickiej rodzinie; nic nas z nimi nie łączy, tak jak nic nas nie łączy z footballem, boksem, lub piłką wodną. Ludzie ci są intruzami w Tatrach, tak samo, jak rodzina Dulskich na ścieżce zawratowej, jak fotograf minutowy na szczycie Rysów, jak rekordziści biegu wokół Morskiego Oka.

Ale tak, jak teraz — w czasach panowania demosu — niema siły, któraby zdołała wyrzucić i rodzinę Dulskich i fotografa minutowego i biegaczy rekordowych poza granice tatrzańskich pustaci, tak samo będziemy na wysokogórskim szlaku spotykali prozelitów sportu wspinaczego. Dla nich będą mieli taternicy tylko jedno przywitanie: — Dantego «guarda e passa».

Spojrzeć i przejść mimo!

Lwów 1910, 1929.

Roman Kordys

Cytowane źródła:
Witkiewicz Stanisław. — Na przełęczy.
Schopenhauer Artur. — Parerga und Paralipomena. Tom I. Aphorismen zur Lebensweisheit.
Sokołowski Marjan, Dr. — O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa («Taternik», rok X, str. 11 n).
Lammer Guido Eugen Dr. Die Thurwieserspitze (w E. Königa «Empor»).
Berger Karl. Die I Ersteigung der Guglia di Brenta («Oe. A. Z.» 1900, str. 104).
Komarnicki Gyula, Dr. Na Jaworowej Grani («Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego». 1910, str. 1.).
Younghusbanda i Rey'a cytuję za Romaniszynem «Ideologja alpinistyczna Mallory'ego» Wierchy 1925.
Świerz Mieczysław, Dr. O przyszłość taternictwa. «Przegląd turystyczny» nr. 1. str. 9.
Pawlikowski J. G. O ideologję i przyszłość taternictwa. «Wierchy» 1925 str. 272.
Sokołowski Marjan. Uwagi o sezonie taternickim 1928 («Wierchy» 1928, str. 186).

KATASTROFA NA ZACHODNIEJ ŚCIANIE KOŚCIELCA.

Na wstępie chciałbym zaznaczyć, że celem tego artykułu jest możliwie jak najdokładniejsze opisanie wypadku, jaki miał miejsce dnia 5 lipca b. r. na zachodniej ścianie Kościelca. Niemniej jednak matematyczna dokładność, tak w czasach, jak i odległościach, jest niemożliwa. Świadomość ludzka bowiem nie jest w stanie notować faktów, które następują po sobie w minimalnych ułamkach sekund. Podkreślam to dlatego, że spotkałem się z zarzutami, jakoby wyjaśnienia moje co do powyższego wypadku były niejasne, czy też nieścisłe.

W sezonie tym po raz piewszy spotkałem się z śp. drem Świerzem

dnia 3 lipca w Zakopanem. Po dłuższej rozmowie, zaproponował mi wspólną wyprawę na okres tygodnia do Doliny Jaworowej. Umówiliśmy wyjazd na 6 lipca po południu. Czas wolny zaś między 3-cim a 6-ym miał on spędzić nad Morskiem Okiem. Na Halę Gąsienicową wogóle nie miał zamiaru się udawać, twierdząc, że ostatnio nie dopisywała mu tam pogoda. Dnia 4-go wieczorem wyszedłem na Halę Gąsienicową sam, ponieważ towarzyszka, z którą miałem pójść, zawiodła. Zamierzałem znieść do Zakopanego swój worek i namiot, które zostawiłem na Hali, a w razie spotkania znajomego, wybrać się na jakąkolwiek wspinaczkę; to też zabrałem linę i inne przybory taternickie. Na Skupniowym Upłazie spotkałem wracającego p. J. A. Szczepańskiego, od którego — ku mojemu zdziwieniu — dowiedziałem się, że dr. Świerz, wiedząc, że będę w tym dniu na Hali, czeka na mnie w zamiarze pójścia ze mną na jakąś wspinaczkę. Gdy o godzinie 10 min. 20 przybyłem na Halę, zastałem go w schronisku P. T. T. pod Nrem 25 przy kolacji. Dłuższy czas rozmawialiśmy ze sobą, nie mając nadziei — ze względu na silny wiatr halny — wybrania się gdziekolwiek nazajutrz. Dnia 5 lipca zbudziliśmy się o godz. 5 min. 30, przy pięknej pogodzie, że jednak dr. Świerz czuł się niewyspanym, zdrzemnęliśmy się jeszcze obaj. O godz. 7 min. 30 zbudził mnie Profesor, stwierdzając możliwość deszczu po południu wobec zachodzenia na szczyty mgieł, przyczem dodał, że należy się śpieszyć jeżeli chcemy coś zrobić. Namawiałem go na pn. ścianę Orlej Baszty; on natomiast wypytywał mię o trudności, jakie spotkałem dnia 1 lipca przy forsowaniu zach. ściany Kościelca kominem wprost z dołu, z ominięciem trawersu. Z komina tego, który usiłowałem przejść z p. M. Skotnicówną, musiałem wrócić ze względu na silne olodzenie oraz śnieg, który nas po drodze złapał; dr. Świerz twierdził, iż komin ten jest nie do zdobycia. Po zjedzeniu śniadania, wyszliśmy do Czarnego Stawu, nie będąc zdecydowani, czy iść na Orlą Basztę, czy też obejrzeć wzmiankowany komin w zach. ścianie Kościelca, względnie przejść ją drogą znalezioną ub. r. przez pp. Stanisławskiego i Wojsznisa. Odpoczęliśmy chwilę nad stawem. Dr. Swierz zaczął mnie przekonywać, że na Orlą Basztę już zapóźno i wyraził chęć podejścia pod zach. ścianę Kościelca. O godz. 10 min. 30 wyszliśmy z Czarnego Stawu przez Karb, kierując się następnie w lewo w górę po piargach i maliniakach pod wyżej wspomnianą ścianę. Pod ścianą zapadła decyzja, ażeby wyjść nią na szczyt. Namawiałem Profesora na przejście ściany wprost kominem, na co jednak on nie chciał się zdecydować.

O godz. 11 min. 45 weszliśmy w ścianę, kierując się załupą skalną z odchyleniem w lewo na trawers, z pod którego, jak mi opowiadał Profesor, swego czasu wrócił. Pierwszy zaczął wspinaczkę dr. Świerz. Po przejściu około 15 metrów, zatrzymał się i polecił mi dojść do siebie. Następnie, na moją prośbę, puścił mnie pierwszego. Droga ze średnio-trudnej przechodziła w trudną, coraz więcej eksponowaną wspinaczkę. Doszedłem do haka i założyłem karabinek, który mi poprzednio dał mój towarzysz. Następnie zaczął się on do mnie zbliżać. Gdy doszedł do mnie, zdjąłem za jego radą trzewiczki, aby przejść w pończochach następne 6 m trawersu «nadzwyczaj trudnego» a nastręczającego największe trudności w całej drodze, ze względu na nadzwyczaj małe stopnie. Po przejściu trawersu, znalazłem się na krawędzi ściany, na niewielkim występie skalnym. Przed sobą miałem hak, wbity za dość duży blok skalny. Stanowisko naogół niezbyt wygodne, skała cokolwiek przewieszona. Ze stanowiska tego było widać komin, do którego zdążaliśmy, a w kominie — obszerną platformę trawiastą. Na stanowisku wyżej opisanem odwiązałem się, aby przełożyć linę przez kółko w haku (karabinka drugiego nie posiadałem). Po jakimś czasie

doszedł do mnie dr. Świerz, dał mi hak, mówiąc że może mi się przydać i oświadczył, że dalej pójdzie pierwszy. Po przeciągnięciu liny, przebył w dalszym ciągu w lewo 4 do 5 m, w terenie całkiem łatwym. W odległości mniej więcej metra od trawiastej platformy w kominie, zatrzymał się na trudnej i kruchej w tem miejscu ściance, aby wypróbować chwyt. W tym momencie lina zwisała nieznacznie, umożliwiając mu swobodę ruchów. Linę miałem nawiniętą na prawej ręce, następnie przepuszczoną przez hak a lewą dłonią przesuwałem ją w miarę potrzeby. W pewnym momencie, dr. Świerz zawołał głosem zupełnie spokojnym «lecę» na co ja nawinąłem linę możliwie najszybciej na lewą rękę. Na prawej, jak wspomniałem, lina była już nawinięta. Ściągnięcie dłuższego kawałka liny prawą ręką było ze względu na moje stanowisko niemożliwe, ponieważ szarpnięcie liny, spowodowane zawiśnięciem dra Świerza, wywołałoby dociągnięcie prawej ręki do haka, a zatem dojście do sytuacji poprzedniej. Bezpośrednio później odczułem szarpnięcie na lewej ręce w lewo, następnie zaś lina się przerwała. Oderwany kawałek liny z nadzwyczajną sprężystością odleciał w prawo, zsuwając się z mojej lewej ręki (którą w tym momencie miałem zaklinowaną za blok obok haka) z haka i prawej ręki, upadając w dół i szarpiąc mię lekko w prawo. W tym samym momencie zobaczyłem dra Świerza, lecącego z dość dużym chwytem w prawej ręce, obróconego plecami w lewą stronę komina. Uderzył plecami w komin, skutkiem pędu obrócił się o 360 stopni, uderzył drugi raz plecami w prawą stronę komina, następnie został wyrzucony siłą uderzenia z linji spadku tegoż i zewnętrzną jego częścią, zwinięty głową na dół, runął na piarg pod ścianą, tocząc się jeszcze jakiś czas z piargiem w dół (godz. 12 min. 30; długość spadku około 70 m).

Fakty te następowały z nadzwyczajną szybkością, tak że dokładniej nie potrafiłbym ich opisać. Spiorunowany wrażeniem, miałem jednak na tyle przytomności umysłu, ażeby przywiązać się do haka. Następnie zacząłem alarmować krzykiem, chcąc w ten sposób przywołać pomoc; sam bowiem bez asekuracji nie chciałem iść naprzód ani ryzykować powrotu trawersem, o którym wspominałem. O godz. 6 min. 30 opuściłem swoje stanowisko, asekurowany przez p. T. Bernadzikiewicza, który w towarzystwie p. S. Borysza zeszedł ze szczytu, kierując się do mojego stanowiska. O godz. 9 min. 30 bez większych trudności dostałem się na szczyt, skąd przez Karb wróciłem na Halę.

Przypuszczam, że powodem przerwania się liny była ostra krawędź bloku, na którym lina, obciążona ciałem śp. dra Świerza, przecięła się. Oczywiście bezpośrednim powodem odpadnięcia było bezwzględnie urwanie się chwytu.

Zakopane, dn. 13 sierpnia 1929 r.

Tadeusz Ciesielski

---

† MARZENA I LIDA SKOTNICÓWNE

Rozpoczęty, można powiedzieć, katastrofą śp. Świerza na Kościelcu — letni sezon taternicki 1929 r. zakończył się również tragicznie: śmiertelną katastrofą na Zamarłej Turni, której ofiarą padły najmłodsze (18 i 16 lat) adeptki sportu górskiego, siostry Marzena i Lida Skotnicówne.

Już pochodzeniem związane uczuciowo z górami (ojciec: śp. Józef Skotnica, prof. zakop. Szk. Przem. Drzewn., znany artysta-rzeźbiarz) — obie Zmarłe w taternictwie znalazły wartość swego życia. Działalność Ich przypadła na dwa lata ostatnie, choć starsza, Marzena, pierwsze swoje wy-

cieczki odbyła jeszcze w r. 1927. Aby dostatecznie zrozumieć podłoże, na którem miał wyniknąć, już w drugim sezonie poważniejszego działania górskiego, czyn obu Zmarłych: ściśle samodzielne, bo bez towarzystwa męskiego, przejście tak rekordowo trudnej ściany, jak południowa Zamarłej Turni — trzeba sobie dobrze uświadomić główny składnik ideologji ożywiającej działalność górską kobiet w latach ostatnich: dążność do absolutnego dorównania mężczyźnie. Siostry Skotnicówne już na początku sezonu 1928 r. zwiedzają samodzielnie parę dróg dość trudnych, oraz pn. ścianę Kozich Czub. W r. 1929 przydają do tego: pn. ścianę Mnicha, oraz (L. Skotnicówna) pn.-zach. komin w Żabiej Lalce. Starszą zaś siostrę, ów program dorównania, doprowadza — w tow. Z. Galicówny — do rozwiązania pierwszych dwóch po wojnie ściśle kobiecych problemów (na ogólną liczbę trzech), a wogóle pierwszych przez kobiety należycie opisanych. Doprowadza następnie — mimo młodziutkiego wieku — do zajmowania się teorją taternictwa; doprowadza wreszcie do pracy organizacyjnej.

Rownocześnie — towarzyszki najśmielszych wypraw męskich. Tak bogate i zasobne w nazwiska zestawienie nowych dróg tatrzańskich z b. r., najczęściej wykazuje imię i nazwisko jednej lub drugiej Zmarłej. Marzena uzyskała najładniejsze sukcesy w przejściu wsch. grani Małego Gierlachu i pn. ściany Małego Ostrego Szczytu — Lida zaś w tak rekordowo trudnych i wspaniałych wyprawach, jak na zach. ścianę Małej Śnieżnej Turni, pn. ścianę Żabiego Konia, wsch. ścianę Kościelca i pd. ścianę Niebieskiej Turni. Z wybitnych powtórzeń miały obie siostry poza sobą: pd ścianę Małego Lodowego Szczytu i pn. Ścianę Galerji Gankowej, a młodsza nadto: zach. ścianę Żabiego Szczytu Niżniego, pn. ścianę Żabiej Turni Mięguszowieckiej (II prz.; z W. Stanisławskim), pn. ścianę Koziego Wierchu, i inne. Poznała już także Lida Skotnicówna pd. ścianę Zamarłej Turni, w towarzystwie Tad. Krystka i K. Wallischa, w wycieczce, zakończonej, jak wiadomo, wybiciem tkwiących w ścianie haków.

Znakomita była sprawność sportowa tych młodych, pięknych i nowoczesnych dziewcząt, dość duże stosunkowo ich doświadczenie. Porywająca i łamiąca wszelkie przeszkody pasja górska, i młodzieńczy rozmach, podniecany niezwykłemi wprost sukcesami, kazały im też zapomnieć o olbrzymiem zwiększeniu wszelkich — przedewszystkiem psychicznych — trudności na wyprawach, podejmowanych bez towarzystwa męskiego. Po łatwym sukcesie na Mnichu — przeskok odrazu do Zamarłej Turni. Klęska przypłacona śmiercią.

* * *

Szczegóły katastrofy znamy wcale dokładnie z relacji Br. Czecha, J. Ustupskiego i Józ. Wójcika, którzy tegoż dnia — 6 października — poszli na tę samą wyprawę. Turyści ci byli już powyżej dolnego trawersu, gdy obie Skotnicówne rozpoczęły wspinaczkę. Zdopingowane zapewne niespodziewaną obecnością męskich świadków, dotarły rekordowo szybko do platformy poza dolnym trawersem. Miała nastąpić część drogi, wedle dzisiejszych warunków terenowych, najtrudniejsza: wspinanie się częściowo przewieszoną rysą ku trawiastym stopniom poniżej górnego trawersu. Lida Skotnicówna szła pierwsza. Na prawo od jej drogi znajdował się hak, wbity świeżo przez Czecha i świadomie w skale pozostawiony. Na haku tym usiłowała się wprawdzie śp. Lida zaasekurować, ale gdy — tuż niemal przed dosięgnięciem haka — skutkiem jakichś niewłaściwych manipulacyj — wypadł jej z ręki karabinek — ominęła ów hak i zaczęła się wspinać nieco jakby naoślep, choć miała jeszcze dwa inne karabinki do dyspozycji. Bez-

pośrednio później odpadła od skały — zapewne z wyczerpania fizycznego (tempo wspinania się; dojście pod ścianę z samego Zakopanego!). Asekurującej ją (na platformie poniżej rysy) siostry ani Czech, ani jego dwaj towarzysze nie widzieli. Faktem jest, że asekuracja zawiodła i że obie turystki spadły wprost na piargi — ponosząc śmierć natychmiastową — przyczem wiążąca je lina nie wykazała żadnych zmian. Asekuracja była zatem, bądź — luźna — przez blok, bądź — nawet — z wolnej ręki.

Skutkiem zapadającego zmroku, zwłoki zniesiono w doliny dopiero nazajutrz. 9 października przybyły zakopiańskiemu cmentarzowi dwie najmłodsze górskie mogiły.

Ta zwięzła i sucha relacja nie może jednak zapomnieć irracjonalnego faktu: że siostry Skotnicówne już nie żyją... że już nie żyją te najmilsze i najdzielniejsze nasze towarzyszki, pełne uroku i sportowego *élan*. Groza gór zemściła się za ich odwagę i brawurę, przekreśliła ich siły i sprawność. Milcząbym, męskim żalem przyjęliśmy wieść o ich śmierci.

...Nie zapomnimy Marzeny i Lidki... J. A. Szczepański.

SKALNE DROGI

KOZIE CZUBY. I. przejście pd.-zach. ściany. Podpisany z Lidą Skotnicówną, B. Czechem, J. Ustupskim i J. Wójcikiem dnia 9 czerwca 1929 r.

Wejście w skały bezpośrednio na l. od grzędy, ograniczającej z l. strony żleb, wybiegający na przełęczkę między środkową a najwyższą turnią szczytową Kozich Czubów (kopczyk). Stromą, gładką rynną w trudnej wspinaczce ok. 60 m wprost w górę na trawiasty taras, ponad którym rynna się przewiesza. Tarasem w l., do stóp b. stromego zacięcia (na pr. przewieszki) i niem trudno na trawiasty stopień, z którego wprost w górę kilka metrów b. trudno przez przewieszone bloki i dalej nieco łatwiej do początku stromej rysy. Rysą w górę, potem skośnie w pr. biegnącem, płytotowem zacięciem do nyży pod czerwono zabarwionemi, przewieszonemi skałami, skąd w pr. w górę, na trawiasty taras. Bierze tu początek w dolnej części trawiasta, w górnej — skalista rynna, którą na przełęczkę między dwiema niższemi turniami szczytowemi Kozich Czubów, skąd drogą Nr. 81 Przew. J. Ch. i M. Ś [1]) na najwyższą turnię (3 godz.).

Droga częściowo b. trudna i eksponowana. W dolnej części interesująca. W. Stanisławski

KOZI WIERCH. Nowa droga pn. ścianą, III. wyjście: podpisany z J. Gnojkiem i T. Pawłowskim, dnia 5-go września 1929 r. (I. wyjście: S. Motyka, W. Paryski i J. Sawicki, dnia 18-go lipca 1929 r.).

Droga prowadzi w zasadzie krawędzią ściany, przechodzącą wyżej w grzędę, kończącą się na grani na l. od szczytu, Wejście w ścianę ok. 30 m na l. i niżej ujścia żlebu, spadającego z Koziej Przełęczy Wyżniej. Po stopniach skalnych na zawaloną głazami i wznoszącą się w l. półeczkę pod pionową ścianą (kopczyk). Półeczką jeszcze kilkanaście metrów w l. naokoło krawędzi ściany, na której półeczka się zatraca, na wygodne stopnie trawiaste, z których wgórę skośnie w pr. stromą rysą do jej końca i parę metrów wprost wgórę do pr. krawędzi pochyłej płyty pod przewieszkami (pod płytą odpęknięty blok). Środkiem płyty kilka metrów w l., poczem, nie dochodząc do trawek (kopczyk), wgórę skośnie w pr. przez niską ściankę

---

[1]) Skrótem tym oznaczać będziemy w tej rubryce stale przewodnik J. Chmielowskiego i M. Świerza p. t. «Tatry Wysokie».

na drugą, gładką płytę, położoną tuż nad pierwszą. Po przejściu w pr. płyty, wgórę pionową, częściowo przewieszoną rysą i parę metrów skośnie w pr. na wąską, ciągnącą się w pr. półeczkę (kopczyk). Zaczyna się teraz najtrudniejsza część drogi. Z l. końca półeczki w l. na odpęknięty blok, a z niego wgórę na przewieszkę, nad którą znów wznoszą się przewieszone skały. Z przewieszki, nic się nie wznosząc, parometrowy trawers w l. (przy końcu b. długi krok), poczem wgórę skośnie w l. przez odpychające skały na trawiasto-skaliste stopnie (hak), z których kilka metrów wgórę skośnie w pr. (hak) [z miejsca tego, przy drugiem przechodzeniu powyższej drogi, L. Skotnicówna i W. Stanisławski, dnia 31 sierpnia 1929 r., przetrawersowali w pr., nadzwyczaj trudno, do drogi Nr. 93 Przew. J. Ch. i M. Ś., osiągając ją poniżej skośnego kominka], poczem przy pomocy pęknięć w płytowych skałach trawers w l. i wgórę pod przewieszone i luźne bloki, z pod których w pr. i wgórę na wąską, wznoszącą się w pr. półeczkę (nad nią, parę metrów w pr., hak). Z l. końca półeczki wgórę na wspomniane wyżej, przewieszone bloki, poczem ok. 10-metrowy trawers w l., nieco wgórę aż do krótkiej rysy, którą wprost wgórę na łatwiejszy, trawiasto-skalisty teren (kopczyk; koniec większych trudności). Stąd [pierwsi zdobywcy szli wprost wgórę, grzędą] kilkadziesiąt metrów wgórę skośnie w pr. do szerokiej depresji, skąd drogą opisaną w «Taterniku» z 1928 r. str. 67, można wyjść wprost na wierzchołek Koziego Wierchu. Czas przejścia dla trzech osób ok. $3^1/_2$ godz.

Droga skrajnie trudna, b. eksponowana i piękna.

W. Paryski

ORLA BASZTA. I. w zach. granią [1]). Podpisani, dnia 4 lipca 1929 r.

Z Granackiej Przełęczy przez mały stopień, łatwo, pod strome spiętrzenie się grani, przez które cokolwiek od l. strony, poczem krawędzią — pod koniec ostrej — grani na, złożony z ruchomego bloku, wierzchołek pierwszej z dwu niezbyt wybitnych, lecz dość odrębniających się turni sterczących w grani. B. łatwo na siodełko za nią, poczem stromą, sześciometrową, wcale gładką ścianką (dość trudno), i po blokach, na wierzchołek drugiej turniczki. Z niej strome zejście aż do małego stopnia, gdzie grań się urywa — tuż ponad Orlą Przełączką [2]). Ze stopnia, najlepiej z pomocą liny, cokolwiek po pn. stronie uskoku, na przełączkę (przewija się przez nią Orla Perć) skąd zrazu trawiastą granią, a później nieco wskos w l. ciągnącym się, stromym kominkiem, na stopień w grani i nią na bliską już Orlą Basztę (40 min.). Droga dość trudna.

J. A. Szczepański Dr. M. Świerz

TERJAŃSKA PRZEŁĘCZ NIŻNIA. I-sze wyjście z Dol. Hlińskiej Podpisany z A. Czermińskim i A. Szczepańskim, dnia 3 lipca 1926 r.

W ściany, jakiemi ku pn.-wsch. opada pn.-zach. grań Hrubego Wierchu, wrzyna się 5 potężnych żlebów, pooddzielanych od siebie systemem grzęd. Zasadniczym kierunkiem wyjścia jest grzęda, zamykająca z pr. strony żleb — licząc od Wielkiego Ogrodu — pierwszy. Wchodzimy na nią odrazu u wylotu żlebu i w nieco trudnej wspinaczce wśród kosówki docieramy do pierwszego systemu stromych upłazów, powiązanych trawiastemi, dość trudnemi rynnami. Powyżej, na dłuższej przestrzeni posuwamy się terenem łatwym, bez wspinaczki, poczem następują b. strome i niemiłe, trawiasto-skaliste stopnie o chwytach niekorzystnie rozmieszczonych (tutaj znaj-

---

[1]) Opis niniejszy publikujemy jako ostatni opis taternicki, pióra — częściowo — śp. dra M. Świerza.

[2]) Nazwę tę wprowadzamy zatem dla przełączki, leżącej między masywem Orlej Baszty a dwiema, wspomnianemi w opisie, turniczkami jej zach. grani.

dujemy się ciągle na pr. od idealnego ostrza grzędy), doprowadzające pod pierwsze spiętrzenie się grzędy. Bierzemy je — już częściowo trudno — zrazu wprost wgórę, następnie nieco w l., a ku końcowi w pr. pionową ścianką, wyprowadzającą na maleńkie siodełko bezpośrednio pod wyodrębniającą się w grzędzie turniczką. Z siodełka 2 m wdół, w pr. i zaraz w l., po piargu, zpowrotem na grań, którą łatwo 20 m olbrzymią płytą, tworzącą rodzaj poziomego konia. Następuje najtrudniejsza część drogi, tj. główne spiętrzenie się grzędy. Bierzemy się odrazu wprost wgórę kominkiem o trzech przewieszkach (chwyty na niepewnych blokach), poczem b. trudna ścianka wyprowadza nas nieco w pr. na wygodną i obszerną płaśń trawiastą (kopczyk). Z niej skośnie w pr., niemiłemi, trawiastemi stopniami do drobnej nyży, poczem jeszcze na długość liny wprost wgórę i nakoniec skośnie w l., trudnemi, przerosłemi trawą płytami, a wreszcie poprzez 2 pionowe kominki pod niedostępny już uskok grzędy, tworzącej tu rodzaj piarżystej platformy. Z platformy w l. poziomym, wąskim i eksponowanym zachodzikiem do głębokiej nyży, otwartej ku Terjańskiej Turni i ku żlebowi, spadającemu wprost od Terjańskiej Przełęczy Niżniej przewieszonymi progami i zerwami (wspaniała scenerja skalna). Z nyży 3 metrowy trawers na rękach (dogodne pęknięcie) w pr., poczem, przewinąwszy się przez ostrze żebra, natychmiast wprost wgórę kominkiem z jedną łatwą i jedną trudną przewieszką (krucha skała). Powyżej przechodzimy znowu partję stromych i trudnych upłazów, aż wylądujemy na potężnej, niemal poziomej płycie, którą przechodzimy łatwo (analogja do płyty dolnej). Stąd w l. ku górze, poczem pionową rysą i wąską półką do szerokiej, płaskiej rynny (woda). Rynną wgórę, poprzez przewieszkę, do jej przedłużenia i upłaziastemi skałkami w pr., do miejsca, gdzie drogę zagradza wielki, wodą ociekający blok. Poprzez blok trudno i niemiło (nadwątlone chwyty na luźnych głazach), następnie dalej wgórę mokremi, ale łatwemi skałami na obszerny, pochyły upłaz (kopczyk). Stąd jeszcze na długość liny poprzez strome upłazki (jeden stopień dość trudny), rodzajem wcale wybitnej depresji, wysuwającej się ku grani od pr. ku l. stronie. Depresją tą dochodzimy do wygodnej, szerokiej półki, którą skośnie w pr., już niemal poziomo, osiągamy wreszcie grań, przy 10-tej turni grani Hrubego. Łatwym trawersem w l., po stronie Dol. Niewcyrki, wdół w 5 min na szerokie, trawiaste siodło Terjańskiej Przełęczy Niżniej.

Droga częściowo b. trudna, nadzwyczaj urozmaicona i efektowna, trwająca 6—7 godzin. Asekuracja w wielu miejscach dość iluzoryczna. J. A. Szczepański.

ŻABI KOŃ. I. wyjście pn. ścianą. Podpisany z L. Skotnicówną i Br. Czechem, dnia 16 czerwca 1929 r.

Wejście na ścianę w miejscu, gdzie zbiegają się żleby, spadające z Żabiej Przełęczy i z Żabiej Przełęczy Wyżniej, czyli tam, gdzie pn. ściana najniżej zstępuje ku piargom. Wspinamy się trawiasto-skalistym, b. kruchym terenem, wprost w górę, w pobliżu czeluści żlebu, spadającego z Żabiej Przełęczy Wyżniej, aż pod pas gładkich płyt, które omijamy po pr. stronie. Z małego stopieńka, położonego bezpośrednio ponad wyżej wspomnianym pasem gładkich płyt, wgórę, ok. 60 m z odchyleniem w l. w kierunku sterczącej ze ściany turniczki w pobliżu wsch. grani Żabiego Konia. Odsłania się nam teraz widok na gładkie, pionowe, w dole podcięte płyty ściany szczytowej, które przecina kilka wyraźnych, skośnych, do siebie równoległych pęknięć. Kilka metrów wprost wgórę, poczem w pr., do zdala już dobrze widocznego haka u początku owych pęknięć. Stąd wspinamy się

skośnie w pr. ok. 45 m przynajmniej b. trudno do małego stopieńka w załamaniu się ściany. Stąd 2·5 m wgórę na nieco większy stopień (kopczyk, hak). Następuje najtrudniejszy moment drogi. W zupełnej ekpozycji wspinamy się wprost wgórę, 8—10 m wysokości mierzącą, przewieszoną, silnie odpychającą i niemal zupełnie chwytów i stopieńków nie wykazującą ścianką do miejsca, gdzie, stojąc na jednej nodze, możemy wytchnąć, poczem w dalszym ciągu 25 m. wprost wgórę, b. trudno, poprzez przewieszoną ścianę i wiszące bloki do niewielkiej, płytowej platformy (dobry blok do asekuracji, kopczyk). Z platformy już nieco łatwiej, skośnie w pr., do początku b. stromego, głazami zawalonego komina, którym wprost na wierzchołek Żabiego Konia ($3^1/_2$ godz.).

Droga skrajnie trudna i niezwykle eksponowana, należąca do najtrudniejszych i najwspanialszych wypraw ścianami.

GALERJA GANKOWA. Zejście do Doliny Czeskiej. L. Skotnicówna, B. Czech, J. Gnojek, A. Kenar i J. Ustupski, dnia 29 czerwca 1929 r.

Z tarasu Galerji Gankowej ku pn.-wsch. na jej coraz bardziej zwężającą się krawędź i z niej na maleńką przełączkę u początku stromo spadającej pn.-wsch. grani, tworzącej kilka wielkich uskoków. Z przełączki wdół w stronę Dol. Kaczej, początkowo po skałach, potem szerokiem, trawiastem zboczem do miejsca, gdzie otwiera się widok w l. na całą wyżej wspomnianą grań, tracącą na stromości przy wielkiej turni, tuż pod którą widać z daleka, olbrzymi, odpęknięty blok. Mniej więcej na wysokości owej turni trawers w l. stromym terenem poprzez kruche żleby do trawiastego tarasu, na którym sterczy ów odpęknięty od turni blok, po ominieciu którego jeszcze kilkanaście metrów na niżej położoną przełączkę w pn.-wsch. grani. (Na przełączkę tę można też dostać się trawersując w l. niżej, a potem dążąc wprost wgórę stromym wąskim żlebem). Z przełączki łatwą granią ok 30 m wprost wgórę, poczem granią wdół poprzez trawiaste progi. Kilkanaście metrów przed uskokiem grani w l. po skałkach i trawkach (najtrudniejsze miejsce) na duży trawiasty taras (na pr. duże jasne, oberwane skały). Stąd w l. i wdół do szerokiego, trawiastego zachodu, zbiegającego w Dol. Czeską w kierunku podnóża urwisk Galerji Gankowej. Zachodem owym wdół, poczem jeszcze kilkadziesiąt m po piargu pod pn. ścianę Galerji Gankowej. Czas zejścia ok. 2 godz.

Droga nieco trudna, b. praktyczna, pozwalająca, po przejściu pn. urwisk Galerji Gankowej, na względnie łatwy i szybki powrót po pozostawione rzeczy.

SPRAWY SEKCJI.

Posiedzenie Zarządu z dnia 14 sierpnia 1929 r.

Odbyło się ono w Zakopanem w Dworcu Tatrzańskim (pokój Sekcji). Obecni: dr. S. Komornicki, prof. J. Lande, Z. Roszkówna, dr. W. Zakrzewski, mr. S. K. Zaremba.

Przed rozpoczęciem obrad przewodniczący uczcił zmarłego członka Zarządu, ś. p. dr. Mieczysława Świerza, słowami gorącego wspomnienia, których obecni wysłuchali stojąc.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia Zarządu, przewodniczący zawiadomił m. i. o zawarciu porozumienia z Sekcją Taternicką A. Z. S. Kraków co do udziału dwóch jej delegatów w komitecie redakcyjnym «Taternika», oraz jej udziału w kosztach tego wydawnictwa; dalej o założeniu funduszu uczczenia ś. p.

M. Świerza, na który to cel wpłynął dar dr. S. Szelągowskiego w kwocie 100 zł. Komunikaty te Zarząd przyjął do wiadomości i uchwalił podziękowanie dr. S. Szelągowskiemu.

Następnie Zarząd wysłuchał projektów: 1) sprawozdania z czynności za r. 1928 i pierwsze półrocze roku 1929, 2) sprawozdania kasowego i 3) preliminarza budżetowego na r. 1929, przeznaczonych do odczytania na XX. Ogólnem Zgromadzeniu, poczem przyjął te projekty w brzmieniu proponowanem przez przewodniczącego. Inicjatywę co do składu nowego Zarządu uchwalono pozostawić Og. Zgromadzeniu.

Na członków Sekcji przyjęto pp.: Konstantego Narkiewicza-Jodko z Warszawy, Jerzego Rzepeckiego ze Lwowa i Adolfa Szymańskiego z Krakowa.

XX. Ogólne Zgromadzenie Członków Sekcji Turystycznej P. T. T. odbyło się w Zakopanem, dnia 15 sierpnia 1929 r., w sali konferencyjnej Państwowej Szkoły przemysłu drzewnego. Na imienne zaproszenia rozesłane 2. VIII. 1929 przybyło 35 członków.

Protokół:

Przewodniczący dr. S. Komornicki otwiera Zgromadzenie o godz. 10 min. 45, witając zebranych i delegata Zarządu Głównego P. T. T. p. mjr. B. Romaniszyna, poczem w gorących słowach poświęca żałobne wspomnienie znakomitemu taternikowi i długoletniemu przewodniczącemu Sekcji, ś. p. Mieczysławowi Świerzowi; zgromadzeni przez powstanie uczcili pamięć Zmarłego.

1. Po przystąpieniu do porządku dziennego postanowiono nie odczytywać protokołów z XIX. Zwyczajnego i z Nadzwyczajnego Zgromadzenia, jako już ogłoszonych w «Taterniku»; przyjęto je bez dyskusji.

2. Sprawozdanie z czynności Zarządu za r. 1928 i pierwsze półrocze r. 1929 odczytał przewodniczący. Zarząd wybrany przez XIX. Og. Zgromadzenie, dwukrotnie uzupełniany przez kooptację wskutek ustępowania członków, miał z końcem okresu sprawozdawczego skład następujący: przewodniczący — dr. S. Komornicki, zastępca przewodniczącego dr. M. Sokołowski, sekretarz — prof. J. Lande, skarbnik — Z. Roszkówna, bibljotekarz — dr. W. Łaba, członkowie — ks. J. Humpola, dr. W. Zakrzewski (delegat do Zarządu Gł. P. T. T.) i mr. S. K. Zaremba (redaktor «Taternika»). Komisja dla spraw przewodnictwa w Tatrach pozostała bez zmiany od ostatniego okresu, w składzie: pp. Józef Oppenheim, Jan Pawlikowski jun., Stanisław Byrcyn Gąsienica i Jędrzej Marusarz.

Pierwszem zadaniem Zarządu było uporządkowanie administracji i spraw majątkowych Sekcji. Większość członków Zarządu mieszkała w Krakowie, tam więcześrodkowano agendy. Dzięki gościnności Zarządu Gł. Sekcja korzystała z lokalu P. T. T., odbywając tam posiedzenia i składając, tymczasowo w skrzyniach, znaczną część swego majątku, t. j. bibljotekę i najstarsze wydawnictwa, które sprowadzono do Krakowa wobec zmian zaszłych w Dworcu tatrzańskim w Zakopanem. Szczupłość lokalu krakowskiego nie pozwoliła jednak na stworzenie zeń ośrodka życia klubowego, ani nawet na uruchomienie bibljoteki. Także reszta majątku Sekcji w wydawnictwach nie mogła tam być pomieszczona: część («Pisma» Karłowicza, «Zasady taternictwa» Klemensiewicza i «Taternik» z lat 1911—1925, oraz aparat projekcyjny) musiała pozostać w pokoju Sekcji w Dworcu tatrzańskim, część zaś («Taternik», reszty nakładów od r. 1926) złożono narazie w prywatnem mieszkaniu przewodniczącego w Krakowie. Poruszywszy sprawę zapasów wydawnictw, sprawozdawca opisuje szczegółowo starania Zarządu o częściowe ich spieniężenie. Przechodząc do spraw administracyjno-organizacyjnych przedstawia przewodniczący trudności ustalenia liczby członków Sekcji; na skutek warunków powojennych poprzednie Zarządy utraciły bowiem kontakt z kilkudziesięcioma członkami, a ponowne nawiązywanie go postępuje bardzo powoli; w staraniach około tego byli Zarządowi nader pomocnymi ś. p. dr. M. Świerz i inż. J. Chmielowski. Liczbę obecną członków oznaczyć można w przybliżeniu na 90, w tem 11 honorowych; ostateczne jej ustalenie przewiduje Zarząd na koniec b. r.

W okresie sprawozdawczym Zarząd opracował projekt nowego statutu Sekcji, który uchwaliło Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie dnia 1. VI. 1929 w Krakowie (ob. protokół: «Taternik» XIII. str. 41—42). Uchwałę przedłożono do zatwierdzenia Zarządowi Gł. P. T. T.; zatwierdzenia nowego statutu przez Władze państwowe spodziewać się można dopiero pod koniec r. 1929.

Organ Sekcji «Taternik», główny jak dotąd łącznik między członkami klubu, zaczął się znów regularnie ukazywać w okresie sprawozdawczym, jeszcze za poprzedniego Zarządu. Znaczną część trudów około wznowienia czasopisma poniósł p. dr. R. Kordys, któremu przewodniczący serdecznie dziękuje imieniem Zarządu. Redakcję prowadził do końca r. 1928 ś. p. dr. M. Świerz, poczem objął jej kierownictwo mr. S. K. Zaremba. Na wniosek nowego redaktora przekształcono «Tater-

nika» na kwartalnik, chcąc w ten sposób ułatwić regularne wydawanie organu; z początkiem rocznika XIII. otrzymał on też nową szatę graficzną. Za redakcją przeniesiono od Krakowa druk, a także administrację, którą sprawował dotąd p. T. Krystek we Lwowie; sprawozdawca dziękuje mu za to imieniem Zarządu.

Przechodząc do sprawozdania kasowego przewodniczący wyraża gorące podziękowanie za subwencje pieniężne na wydawnictwo «Taternika», które w okresie sprawozdawczym wpłynęły od Zarządu Głównego P. T. T., od Oddziałów P. T. T.: Lwowskiego, Wileńskiego, Warszawskiego, Poznańskiego i Stanisławowskiego, oraz od dr. Augusta Pawluszkiewicza w Żywcu.

Zamknięcie rachunkowe za rok 1928 jest następujące:

DOCHODY:	zł	WYDATKI:	zł
Saldo z r. 1927	488·63	Bibljoteka	590·11
Wkładki członków	395·—	Druk «Taternika»	1.383·—
Subwencje i dary	2.175·—	Koszta redakcyjne	270·76
Prenumerata i sprzedaż «Taternika»	75·—	Koszta administracyjne Zarządu	176·70
Sprzedaż odznak członkowskich	40·—	Koszta jubileuszu Sekcji	332·40
		Saldo na rok 1929	420·66
Razem	3.173.63	Razem	3.173·63

Następnie przedłożył przewodniczący zamknięcie rachunkowe za pierwsze półrocze r. 1929, wykazujące po stronie dochodów sumę 2.154.16 zł., oraz saldo na dzień 1 lipca w kwocie 1.026.16 zł.

Wreszcie zawiadomił przewodniczący o założeniu konta czekowego w P. K. O. Kraków Nr. 409. 570, poczem zdał sprawę ze stanu funduszów specjalnych, będących własnością Sekcji lub przez nią zarządzanych. Założony w r. 1909 przez osobny komitet fundusz uczczenia ś. p. M. Karłowicza, zwaloryzowany dzięki ofiarności prezesa tego komitetu p. inż. Józefa Jankowskiego i przez niego narazie przechowany, wynosi 2.664 zł. Fundusz uczczenia ś. p. M. Świerza pochodzący z daru p. dr. S. Szelągowskiego wynosi 100 zł. Fundusz na wyprawę pozaeuropejską obejmuje narazie tylko subwencję P. T. T. przyznaną w r. b. w kwocie 1.000 zł; starania Zarządu około utworzenia komitetu finansowego, mającego fundusz ten powiększyć, natrafiły na trudności z powodu trwającego od jesieni ub. r. przesilenia gospodarczego. Natomiast plan samej wyprawy, której przygotowanie poleciło Zarządowi XIX. Og. Zgromadzenie, jest już w ogólnych zarysach opracowany. Na fundusz zapasowy, przewidziany nowym statutem, zapisano narazie kwotę 5 zł.

W dyskusji nad sprawozdaniem zabiera głos dr. R. Kordys, stwierdzając, że Zarząd uporządkował sprawy Sekcji, poczem wnosi przyjęcie sprawozdań i wyrażenie Zarządowi podziękowania. Prof. inż. K. Drewnowski przemawia za urządzeniem lokalu Sekcji w Zakopanem ze względu na zjazd członków latem. Przewodniczący występuje za lokalem w zimowej siedzibie Zarządu, ze względu na używalność i bezpieczeństwo bibljoteki i pozostałego majątku Sekcji. Mjr. B. Romaniszyn zapowiada rozwiązanie trudności lokalu Sekcji w Zakopanem, gdyż jest on przewidziany w planie przebudowy Dworca tatrzańskiego.

Mr. S. K. Zaremba, w uzupełnieniu do sprawozdania Zarządu, które musiało się ograniczyć do spraw administracyjnych, charakteryzuje ruch tatemicki w ubiegłym roku; podkreśla intensywność tego ruchu, wystąpienie najmłodszego pokolenia taterników, rozkwit taternictwa zimowego i wybitne zdobycze w nowych drogach, oraz powtórzenia najtrudniejszych szlaków.

Prof. Drewnowski zapytuje Zarząd o jego stosunek do nowego prądu w taternictwie, reprezentowanego głównie przez Sekcję Taternicką A. Z. S. krakowskiego, a wysuwającego hasła czysto sportowe. Zaznacza się tam często motyw ambicji, chęć popisu, popełnia się nieostrożności, zabierając niewprawnych na trudne drogi. Byłoby wdzięczną rolą Zarządu wpłynąć na młodych, aby zmienili swój stosunek do gór. Mr. Zaremba wyraża pogląd, że niema zasadniczej różnicy w ideologji dwóch pokoleń; młode może tylko mówi innym językiem, prostszym niż dawniej, nie ujawnia sentymentu. Robi jednak drogi, przewyższające trudnością dawne. Niemniej, choć są jeszcze w Tatrach problemy, powinna nastąpić ekspansja poza Tatry i nowy Zarząd musi poprzeć usiłowania w tym kierunku. P. dr. Kordys stwierdza, że pęd do gór, społecznie zorganizowany w klubach, musi odbywać ewolucję. Gdy dawniej, wobec braku map i opisów, wobec tajemniczości nieznanych jeszcze gór, pokonywanie trudności technicznych było tylko częścią zadania, dziś warunki objektywne pchają do poszukiwania trudności technicznych, do rekordów. Często prowadzi to do wyszukiwania problemów sztucznych, czasem przybiera kierunek ordynarnie cyrkowy, mający na celu wyłącznie popis. Taki sam kierunek widzimy w narciarstwie, gdzie P. Z. N. popiera wyłącznie rekordy sportowe, zaniedbując turystykę. Temu wszystkiemu należy przeciwdziałać przez nacisk

moralny, oraz przez skierowanie ekspansji poza Tatry, i to nie w Alpy, lecz poza Europę. Zarząd powinien poprzeć jaknajenergiczniej wyprawę pozaeuropejską.

Dr. K. Piotrowski widzi braki u młodych, przemawia jednak za przyciąganiem ich do Sekcji, aby w niej nie zaszła mumifikacja. Dr. A. Sokołowski. odpowiadając prof. Drewnowskiemu zaprzecza, jakoby Sekcja taternicka A. Z. S. krakowskiego pozbawiona była ideologji. Zdaniem mówcy wydrawa pozaeuropejska nie przyniesie «szerokiego oddechu»; przyniesie go raczej taternictwo zimowe, które wznieciła właśnie Sekcja taternicka A. Z. S. P. H. Grosman stwierdza wbrew dr. Kordysowi. że P. Z. N. dba o turystykę i że wielu zawodników narciarskich zostało pozyskanych dla taternictwa. P. R. Malczewski stwierdza, że turystyka narciarska nie przestała istnieć, lecz że i w niej ujawnia się postęp ku formom nowym. P. J. Oppenheim wypowiada się ostro przeciw wyprawie pozaeuropejskiej. Potępia blagierstwo popisowe; istniało ono i dawniej, tylko w innych formach. Nie widzi nic zdrożnego w szukaniu problemów sztucznych, np. przejść wpoprzek ścian. Prof. T. Stupnicki uważa za zadanie Sekcji obronę Tatr i taternictwa przed wszelką spekulacją. Samo życie godzi postęp z konserwatyzmem; należy tylko dbać o zachowanie nieskazitelnego typu taternika.

Po zamknięciu dyskusji na wniosek prof. Drewnowskiego, przemawia jeszcze pna Z. Roszkówna wypowiadając pogląd, że niesłusznie oskarża się najmłodszych o brak ideologji; ten rzekomy «brak» sam oznacza pewną ideologję: wyzbycie się intelektualizmu, bezpośrednią uczuciowość. Błędy młodych widzi mówczyni w nieostrożności i w braku poczucia konieczności etyki w taternictwie. Wreszcie prof. dr. Z. Klemensiewicz resumuje dyskusję stwierdzając, że ustaliła ona dość zgodnie brak zasadniczej różnicy ideologicznej między dwoma pokoleniami. Dlatego też pragnąć należy, by najmłodsi przystępowali do Sekcji. Skądinąd brak respektu dla gór przybiera nieraz formę skrajną i sama przyroda daje rozstrzygnięcie w postaci wypadków. Zawodnicy narciarscy zapominają też często o różnicy warunków między boiskiem a Tatrami Wysokiemi. Należy więc usilnie przypominać wszystkim o istnieniu niebezpieczeństw. Wyprawę pozaeuropejską trzeba poprzeć bardzo energicznie; choć nie da ona ujścia wszystkim siłom taternickim, jednak stanowić będzie dla nich cel dążeń. Przewodniczący, zamykając dyskusję, dziękuje prof. Drewnowskiemu za poruszenie tego żywotnego tematu.

3. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej składa p. Rittersschild, stawiając wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorjum. Wniosek ten Zgromadzenie przyjmuje jednogłośnie.

4. Preliminarz budżetu na rok 1929 referuje przewodniczący i wnosi:

DOCHODY:	zł
Saldo z r. 1928	420·66
Wkładki członków	400·—
Prenumerata i sprzedaż «Taternika»	250·—
Ogłoszenia w «Taterniku»	150·—
Sprzedaż wydawnictw	25·—
Sprzedaż odznak	50·—
Subwencje i dary	2.250·—
Saldo administracji lwowskiej «Taternika»	70.—
Razem . . .	3.615·66

WYDATKI:	zł
Druk «Taternika»	2.750·—
Koszta redakcyjne	250·—
Bibljoteka	300·—
Koszta administracyjne	150·—
Saldo na rok 1930	165·66
Razem . . .	3.615·66

Preliminarz ten Zgromadzenie przyjmuje bez dyskusji.

5. Po 5-ominutowej przerwie dla omówienia kandydatur przed wyborami przewodniczący udziela głosu dr. R. Kordysowi, który stawia kandydatury, proponując na przewodniczącego ponownie dr. S. Komornickiego, pomimo chęci rezygnacji z jego strony. Przewodniczący prosi senjora Sekcji, prof. dr. J. G. Pawlikowskiego o czasowe objęcie przewodnictwa i po ponownem przemówieniu dr. Kordysa oświadcza, że gotów byłby przyjąć wybór, jednak z zastrzeżeniem możności złożenia urzędu w ciągu kadencji, gdyby warunki zawodowe utrudniały mu zbytnio dalszą pracę dla Sekcji. Wobec tego prof. dr. Pawlikowski poddaje pod głosowanie kandydaturę dr. Stefana Komornickiego na przewodniczącego Sekcji, która przechodzi jednomyślnie. Prof. dr. Pawlikowski składa przewodnictwo w ręce dr. Komornickiego, który dziękuje za wybór. Poczem dr. Kordys stawia kandydatury członków Zarządu, podając 9 nazwisk (na 8 miejsc); wobec oświadczenia dr. W. Zakrzewskiego, że wyboru przyjąć nie może, przechodzi jednomyślnie w jawnem — za zgodą Zgromadzenia — głosowaniu następująca lista Zarządu, proponowana przez dr. Kordysa: Jan Kazimierz Dorawski, ks. Jan Humpola, prof. Jerzy Lande, dr. Włodzimierz Łaba, dr. Kazimierz Piotrowski, Zofja Roszkówna, Jan Alfred Szczepański, mr. Stanisław Krystyn Zaremba.

Komisję kontrolującą wybrano jednomyślnie na wniosek przewodniczącego w następującym składzie: Stefan Porębski, Zdzisław Rittersschild i Aleksander Znamięcki.

6. Wreszcie przewodniczący stawia imieniem poprzedniego Zarządu następujące wnioski:

1) XX. Ogólne Zgromadzenie poleca Zarządowi ogłosić w najbliższym numerze «Taternika» co następuje: Osoby mające prawa członków Sekcji Turystycznej P. T. T., które do końca r. 1929 zalegać będą z wkładką za r. 1928, zostaną wykreślone z albumu członków. Ponowne przyjęcie wymagać będzie przepisanych statutem w §. 5-ym formalności. Od członków, którzy nie uiszczą wkładki za r. 1929 i następne do dnia 31. grudnia każdego roku, ściągać się będzie należytość w ciągu I. kwartału następnego roku listem zleceniowym z doliczeniem kosztów tego listu i 1 zł. nadwyżki. Nieprzyjęcie listu zleceniowego pociągnie za sobą natychmiastowe wykreślenie z albumu członków.

2) Wobec tego, że rok administracyjny Sekcji jest statutowo zgodny z rokiem kalendarzowym, a Walne (wedł. nowego statutu) Zgromadzenia odbywają się zazwyczaj w sierpniu, poleca XX. Ogólne Zgromadzenie Zarządowi, aby następnemu, XXI. Zgromadzeniu przedłożył tymczasowe, zbadane przez Komisję kontrolującą zamknięcie rachunkowe za I. półrocze 1930 r., oraz aby przedłożył preliminarz budżetowy na rok 1930. XX. Ogólne Zgromadzenie poleca następnym Zarządom zachowywanie co roku tej samej zasady.

W dyskusji wnosi dr. Kordys poprawkę do wniosku 1), podwyższającą wpłatę dłużej zalegających członków do 15 zł (z wliczeniem wkładki za r. 1929); wobec równości głosów zgromadzonych przewodniczący rozstrzyga głosowanie nad poprawką na korzyść pierwotnego brzmienia wniosku 1), który zresztą zostaje przyjęty większością. Wniosek 2) przyjęto również większością.

Na tem przewodniczący zamyka Zgromadzenie o godz. 14 min. 27.

Sekretarz: Przewodniczący:
Prof. Jerzy Lande mp. Dr. Stefan Komornicki mp.

Wycieczki klubowe.

W niedzielę, 2 czerwca b. r. odbyła się wycieczka klubowa Sekcji do szkółek wspinania pod Krakowem. Punkt zborny był wyznaczony na stacji w Zabierzowie. Wczesnym rankiem przybyli z Krakowa pp. Z. Roszkówna, dr. S. Komornicki, dr. W. Łaba i S. K. Zaremba; w parę minut później nadjechali pociągiem z Katowic inż. J. Chmielowski i ś. p. dr. Mieczysław Świerz, którego większa część uczestników wycieczki widziała wówczas po raz ostatni. Udano się razem najpierw do skałek pod Bolechowicami. Dokonano tam kilku wyjść ćwiczebnych, w czasie których zjawił się na chwilę dr. K. Piotrowski. W ciągu obiadu, który tam spożyto, jak również podczas powrotu Doliną Będkowską do Zabierzowa, skąd znowu uczestnicy rozeszli się w dwie przeciwne strony, poruszono wśród serdecznego nastroju szereg zagadnień, dotyczących zarówno całokształtu ruchu taternickiego, jak i specjalnie Sekcji.

Nazajutrz po Zwyczajnem Ogólnem Zgromadzeniu członków Sekcji odbyła się także uświęcona tradycją wycieczka klubowa. Dnia 16 sierpnia wieczorem zasiedli do wspólnej kolacji w nowem schronisku w Dolinie Pięciu Stawów Polskich: prof. dr. Z. Klemensiewicz, dr. S. Komornicki i S. K. Zaremba; późnym wieczorem przybyła p. Z. Roszkówna. Nazajutrz pp. Roszkówna, Klemensiewicz i Zaremba udali się do Doliny Buczynowej w poszukiwaniu nowych problemów i — przetrzymawszy ulewę pod przewieszonemi skałami u stóp Granatów — skierowali się ku Orlej Przełączce, dokonując pierwszego wyjścia na nią od tej strony. Zeszedłszy zpowrotem przez Granacką Przełęcz do Doliny Buczynowej, spotkali się tam z drem Komornickim oraz z p. I. Szydłowską i jej synem. Trzeciego dnia wycieczki, a zatem 18 sierpnia, wszyscy wyżej wymienieni udali się wspólnie na Gładką Przełęcz, gdzie rozdzielono się na dwie grupy: połowa uczestników powędrowała graniami od Zaworów na Wielką Kopę Koprową, połowa zaś wyszła od Walentkowej granią na Świnicę. Spotkano się jeszcze wieczorem wśród serdecznego nastroju na Hali Gąsienicowej, gdzie wycieczka się rozwiązała; część uczestników zanocowała w schronisku P. T. T., część zaś pośpieszyła do Zakopanego.

Z TATR

Tegoroczny sezon letni natężeniem ruchu taternickiego przewyższył jeszcze sezon r. 1928. Różnił się przytem zasadniczo od poprzedniego skierowaniem głównego wysiłku ku nowym drogom, a nie ku powtórzeniom. Wyniki osiągnięto nad-

spodziewanie znamienite. Przyznamy bowiem otwarcie — nie spodziewaliśmy się ani rozwiązania tylu wielkich problemów naraz, ani tak wyraźnego podniesienia możliwości skalnych, ani tak licznego dopływu młodych sił. To też zwrócimy uwagę nietyle na mnogość nowych dróg, ile przedewszystkiem na to, że znajdujemy między niemi szereg przejść, którym równych bardzo mało jest w dotychczasowym dorobku taternictwa. Podkreślamy też fakt, że w rubryce p. t. «Nowe drogi» ujrzymy w tym roku około czterdziestu nazwisk!

Wysoki ton nadało sezonowi, już na samym jego początku, zdobycie Żabiego Konia pn. ścianą — a później śmiałe wyprawy na zach. ścianę Łomnicy, uwieńczone rozwiązaniem tego klasycznego i wspaniałego problemu.

Wysunąwszy te dwie zdobycze na czoło, wymienimy następnie — z pośród ogólnej liczby — szereg przejść najgodniejszych uwagi, nie siląc się zresztą na ich uszeregowanie według ich wartości. Są to przejścia następujące (w kolejności topograficznej od zach. ku wsch.): Niebieska Turnia pd. ścianą, Kościelec wsch. ścianą, Kozie Czuby pd.-zach. ścianą, Kozia Przełęcz Wyżnia wprost żlebem od pn., Kozi Wierch filarem pn. i pd.-zach. ścianą, Wołowa Turnia pn. ścianą, Żabi Mnich zach. ścianą i pd.-zach. granią, Rumanowy Szczyt pn.-wsch. ścianą (lewem żebrem), Kacza Przełęcz od pn., Mały Gierlach wsch. granią, Rożdziele od pn., Mały Ostry Szczyt pn.-zach. ścianą, Wielki Kościół pn.-wsch. ścianą, Żółty Szczyt zach. ścianą, Lodowy Szczyt z Doł. Śnieżnej, Mała Śnieżna Turnia zach. ścianą i pn.-zach. granią, Mała Poślednia Turniczka pd. granią, Pięciostawiańska Turnia od pn., dolne urwiska pn. ściany Małego Kiermarskiego Szczytu.

Ruch na drogach już odkrytych był z natury rzeczy słabszy. Tem niemniej notujemy trzy przejścia Lodowej Przełęczy Wyżniej od pn. ku pd. — w tem dwa przejścia samotne. Kilkakroć powtórzone zostały drogi takie, jak Zamarła Turnia pd. ścianą, zach. ściana Kościelca, południowa Małego Lodowego i Kopy Lodowej, pn. urwiska Galerji Gankowej (jedno przejście samotne), Kozia Przełęcz Wyżnia od pd. i — po dwa razy — świeżo zdobyta Kozia Przełęcz Wyżnia pn. żlebem, oraz Kozi Wierch filarem pn.

Dla dopełnienia obrazu warto wspomnieć nakoniec o nowym, daremnym ataku na wsch. ścianę Mnicha i dwóch próbach pokonania pn. ściany Ramienia Lodowego (P 2507).

To wszystko usprawiedliwia sąd, że sezon ubiegły był pod każdym względem kulminacyjnym w dotychczasowym rozwoju taternictwa. *jkd.*

NOTATKI

† **Kapitan John Percy Farrar** zmarł 18 lutego b. r. w wieku lat 71. Światowy alpinizm traci w nim jedną z najwybitniejszych jednostek, wszechstronnego znawcę zarówno wszystkich dziedzin techniki alpinistycznej, jak i samych Alp z ich wszystkiemi grupami. Zmarły chodził przeważnie z pierwszorzędnymi przewodnikami, jak D. i B. Maquignaz, Chr, Klucker, Ulr. Lauener lub J. Grill Köderbacher, jako ich równorzędny towarzysz. W ten sposób przeszedł niemal wszystkie najwspanialsze drogi alpejskie, jak Mont-Blanc przez grań Peuterey w piekielnej burzy (II prz.), zach. ściana Weisshornu, wsch. ściana Watzmanna i t. d. Nie brakło mu też pierwszych przejść, zawsze pierwszorzędnych trudności, że wymienimy tylko pn. granie Wetterhornu i Ebnefluh. Z gór poza Europą zwiedził w r. 1911 góry kanadyjskie. Zaznaczył się też jako znakomity pisarz alpejski, opracowując szereg artykułów z zakresu historji alpinizmu oraz liczne monografje, dotyczące poszczególnych masywów w Alpach. Jako współredaktor, a następnie redaktor naczelny «Alpine Journal», przyczynił się wielce do postawienia tego czasopisma na jego obecnym poziomie. Piastował przez dwa lata urząd prezesa Alpine Club'u, był członkiem honorowym S. A. C., C. A. F., C. A. I. i t. d. Piękny, prawy charakter oraz wielka uczynność, objawiająca się zwłaszcza w pomocy i radach udzielanych młodszemu pokoleniu, czyni jego stratę tem dotkliwszą.

Posąg Madonny na Aiguille de Grépon. W lecie 1927 r. odbyła się w grupie Mont Blanc jedyna w swoim rodzaju uroczystość religijna: poświęcenie statuetki Matki Boskiej na wierzchołku słynnej, do najtrudniej dostępnych i najurwistszych iglic alpejskich należącej, Aiguille de Grépon (3489 m). Posąg Madonny, liczący 120 cm wysokości i 44 kg wagi, ufundowało kilku turystów francuskich, z wdzięczności za ocalenie z niebezpieczeństw, jakie zawisły nad nimi w wyprawie na ów szczyt. Poświęcenia dokonał proboszcz z Chamonix. W tej samej grupie wznoszą się już posągi Matki Boskiej na obelisku Aiguille du Géant (4013 m) i na wierzchołku Petit Dru (3732 m).

Zadni Gierlach. W 2-giem, węgierskiem wydaniu swego przewodnika po Tatrach Wysokich (z 1926 r.) zwraca dr. Gy. Komarnicki — zdaniem naszem bardzo słusznie — uwagę (tom III, str. 242, odsyłacz), że wpisana na mapie Tatr Wysokich 1:25000 kota 2630 m (w masywie Gierlachu) odnosi się nie do Zadniego Gierlachu, lecz do wzniesienia w północno-zachodniej jego grani, na którem stoi drewniany palik (ustawiony tu w lipcu lub sierpniu 1895 r. przez żołnierzy korpusu kartograficznego, w związku z dokonywaniem wówczas przez oficerów austrjackiego sztabu generalnego pomiarów wysokości w Tatrach Wysokich do mapy 1:25000) i że Zadni Gierlach jest od owego wzniesienia o około 6—8 m wyższy. Wobec tego Zadni Gierlach (a nie Łomnica!) byłby drugim co do wysokości szczytem tatrzańskim...

Nowe drogi na Mont Blanc i Jungfrau. W 1927 r. dokonali T. G. Brown i E. S. Smythe I. wyjścia na Mont Blanc wprost z lodowca Brenva (nocowano w ścianie w worku systemu Zdarsky'ego), oraz E. Gertsch z przew. F. Fuchs'em I. wyjścia na Jungfrau wprost poprzez Rottalwand. Oba te przedsięwzięcia są czynami zupełnie pierwszorzędnemi, imponującemi zarówno niezwykłą śmiałością pomysłu, jak i świetnem prowadzeniem linji drogi.

Nowe kluby alpejskie. W 1927 r. powstały 3 nowe kluby alpejskie: «Himalayan Club», «Mountain Club of India» i «Grecki Klub Alpejski».

O przyczynę śmierci Kaszniców i Wasserbergera. Zagadkowa śmierć prokuratura Kasznicy, jego synka, oraz R. Wasserbergera w dniu 3 sierpnia 1925 r. w okolicy Żabiego Stawu Jaworowego, omówiona obszernie przez J. A. Szczepańskiego we «Wierchach» r. 1926, była tematem artykułu, nadesłanego naszemu pismu przez dra R. Kordysa z początkiem lata br. Na prośbę redakcji «Il. Kurjera Codziennego» w Krakowie i za zgodą autora oddaliśmy artykuł ów do ogłoszenia temu dziennikowi tem chętniej, iż omawiany wypadek nie posiadał taternickiego charakteru. Artykuł ukazał się prawie w całości w nrze 197 «I. K. C.». Z uwagi na wielką poczytność tego dziennika wywodów dra Kordysa nie powtarzamy.

Z PIŚMIENNICTWA

Alfons Daudet. *Przygody Tartarina w Alpach.* Przełożył F. Mirandola. Wydawnictwo «Bibljoteki groszowej» (Nr. 51) Ludwika Fiszera. Warszawa 1925. Jest to przedruk przedwojennego jeszcze tłumaczenia słynnej opowieści humorystyczno-satyrycznej A. Daudet'a, ozdobiony takiemi dziwolągami, jak: «kilof żelazny», «haki i ostre szpony do obuwia», «kolce i pazury do butów, systemu Whymper'a», kilof, czyli oskard, systemu Kennedy'ego» itd. Zresztą tłumaczenie dość gładkie,

Antonin Stangler. *Vysoké Tatry.* Koszyce. Tandetnie wydana, 76 stronic małego formatu licząca, broszura, będąca jaskrawym przykładem niezdawania sobie przez autora sprawy z celu tego rodzaju wydawnictwa. Zamiast uwzględnić jedynie najpopularniejsze wycieczki tatrzańskie, Stangler objawia wysokie aspiracje taternickie i bawi się — między innemi — w symplifikacje opisów na tak «ważne» objekty, jak Hlińska Turnia, Przełęcze pod Cubryną, Hińczowa Turnia i t. p. Nie brak i Żabiego Konia, który nazwany jest najtrudniejszą partją tatrzańską. Jako próbkę poziomu strony opisowej książeczki przytaczamy charakterystykę zwykłej drogi na Czarny Szczyt: «Doliną Dziką do jej końca. Stąd w prawo na grzbiet przed nami, z tej strony miernie stromo opadającego, Czarnego Szczytu. Wyjście grzbietem (w lewo) nie nasuwa trudności». *m*

Der Kampf ums Matterhorn. Tatsachenroman *von Karl Haensel* Engelhorn Verlag. Stuttgart 1929. Cena bez opr. 2 marki. Tematem powyższej powieści są usiłowania Whympera i Carrela zdobycia Matterhornu, walka między Anglikiem a Włochem, dzieje I. wyjścia na ów — według wyrażenia Ruskina — «ideał szczytu górskiego» i wreszcie — rozgłośna katastrofa z 1865 r. Rzecz o silnem dramatycznem napięciu, traktowana wprawdzie subjektywnie i po literacku, ale pod względem alpinistycznym bez zarzutu i historycznie zgodna z prawdą, zawiera plastycznie kreślone sylwetki zarówno głównych bohaterów tragedji, jak i innych uczestników owej słynnej lipcowej wyprawy. Jedyną «ciemną» stroną omawianej książki są «zdobiące» ją ilustracje, wzięte — niestety! — z filmu pod tym samym tytułem, który omówiliśmy na innem miejscu. Mają być one jednak z drugiego jej wydania usunięte. *z. i.*

Treść: † Mieczysław Świerz. — R. Kordys: Taternictwo wczoraj, dziś i jutro. — T. Ciesielski: Katastrofa w zachodniej ścianie Kościelca. — J. A. Szczepański: † Marzena i Lida Skotnicówne — Skalne drogi. — Sprawy Sekcji. — Z Tatr. — Notatki. — Z piśmiennictwa.

Wydawca: Sekcja Turystyczna P. T. T. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: S. K. Zaremba.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki